

POGOTOWIE KOMPUTEROWE

732 863 648

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• PAŹDZIERNIK 2022 • NR 10/2022 (94)

Cmentarz Świętokrzyski – zapomniana nekropolia

Cmentarz został założony przy katolickim kościele p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego, który powstał w latach 1854-1855. Więcej na s. 13.



Fot. Archiwum

Bo i po co?

Gorzów jest komunikacyjną czarną dziurą.

Nikt tu nie dba o to, aby miasto było skomunikowane z krajem, ani też za bardzo z Berlinem, ponieważ każdy kolejny rozkład jazdy, w którym urzędnicy muszą coś pomajstrować, jest tak ustawiany, żeby pociąg z Gorzowa do Kostrzyna dotarł dla przykładu trzy lub pięć minut po wyjeździe pociągu do stolicy Niemiec.

Nie da się wyjechać z Gorzowa w kierunku Zbąszynka po 19.30. Pociągi do Kostrzyna i Krzyża są tak ustawione, że spędza się długie godziny na czekaniu na połączenie. O dojeździe do centrum kraju nie wspominam. Dlatego z rozbawianiem przyjmuję miejskie dywagacje, bo inaczej tego nazwać nie można, na temat połączenia do Szczecina czy uruchomienia połączenia do Poznania przez Międzychód – choć ja jestem jego wielkim zwolennikiem.

Może dobrze by było zadbać o to co, co jest, sprawdzić, że to będą realne i potrzebne połączenia, a potem mówić o kolejnych – takich, które wymagają kasy – vide do Szczecina czy Poznania via Międzychód.

Mam kilkoro znajomych, którzy są pasjonatami kolejnictwa – znają rozkłady, linie, pociągi i miliony rzeczy związanych z kolejami właśnie. No i ich zdaniem kraj nasz wykazał się zwyczajnym mistrzostwem świata, jeśli chodzi o wyrównywanie stanu linii kolejowych. Wyrównał do tych, które zostały się po zabrze rosyjskim, czyli do ściany wschodniej. Zlikwidował natomiast gęstą siatkę sprawnie działających na ziemiach zyskanych po II wojnie, tych zyskanych od Niemiec. Bo po co ma być za dobrze?

RENATA OCHWAT



40

LAT

1982

2022

METALPLAST GORZÓW WLKP.

HYDRAULIKA | ELEKTRYKA | NARZĘDZIA
ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE
ZAWIASY | ELEMENTY OGRODZENIOWE
AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA
MEBLOWE I DRZWIOWE

66-400 Gorzów Wlkp., ul. Garbary 9
tel. 724 555 536
WWW.METALPLASTGORZOW.PL



KALENDARIUM
Wrzesień 2022

● 1.10

1960 r. - wznowił działalność Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie.

2001 r. - w wyniku eksplozji pyłu aluminiowego w wytwórni Italian Look na terenie Stilonu 8 osób odniosło obrażenia, w tym 7 ciężko; spośród nich zmarło 5 osób.

● 5.10.

1985 r. zm. Piotr Wysocki (87 l.), powstaniec wielkopolski, pierwszy po wojnie prezydent Gorzowa (1945-1947), następnie prezydent Piły i starosta powiatowy w Szczytnie.

● 6.10.

2001 r. - gorzowianom udośćepniono po raz pierwszy lodo-wisko na „Słowiance”.

● 9.10.

1969 r. - w obecności prawie 17 tys. kibiców, co było rekordem frekwencji, na stadionie przy ul. Śląskiej rozegrany został międzynarodowy mecz towarzyski, w którym Stal Gorzów, jako nowo kreowany mistrz Polski, pokonał mistrza ligi angielskiej Poole Pirates 48:30.

1901 r. ur. się Irena Byrska, aktorka i reżyser teatralny, b. dyrektor gorzowskiego teatru, (1963-1966), zm. w 1997 r.

● 10.10.

1968 r. - na stadionie Stali - po raz pierwszy przy świetle elektrycznym - rozegrano międzypaństwowy mecz Polska - ZSRR, w którym padł wynik remisowy 39:39; klasą dla siebie był Edmund Migoś, który zgromadził komplet 12 p.

● 11.10.

1929 r. ur. się Teresa Klimek, wdowa po Władysławie, em. nauczycielka i działaczka charytatywna, założycielka Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, prezes Klubu Inteligencji Katolickiej, honorowy obywatel miasta, zm. w 2013 r.

● 12.10.

1857 r. - uruchomiono linię kolejową Kostrzyn - Gorzów - Krzyż, stanowiącą fragment tzw. Kolei Wschodniej, wielkiej magistrali kolejowej między Berlinem a Królewcem; początek gorzowskiego węzła kolejowego.

2013 r. zm. hm. Sylwester Kuczyński (65 l.), działacz harcerski, turystyczny i żeglarski, pierwszy komandor Harcerskiego Klubu Żeglarski „Panta Rhei”, b. komendant hufca ZHP (1980-1985), b. kierownik Klubu Nauczycielskiego (1989-2012), b. radny (1984-1990); zginął w katastrofie śmigłowca k. Nowego Miasta n. Wartą.

1938 r. ur. się Andrzej Pogorzelski, b. żużlowiec i trener, jeden z najbardziej zasłużonych zawodników Stali (1961-1973), zm. 16 października 2020 r.

● 13.10.

1979 r. - odbyła się premiera czarnej komedii Janusza Krasieńskiego „Czapa czyli śmierć na raty” w reż. Bohdana Mikucia i w scenografii Aleksandra

Czytelnicy wracają do książek

Systematycznie wzrasta liczba czytelników, odwiedzin w bibliotekach i wypożyczeni książek.

Dla gorzowskiej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej rekordowym był rok 2019. Niestety, rekord został zatrzymany na początku 2020 roku przez pandemię wirusa COVID, który zatrzymał w domach wszystkich, w tym także czytelników książek.

Jednak jak pokazują dane statystyczny za pierwsze półrocze obecnego roku, książnica zaczyna znów notować wzrosty zarówno samych czytelników, jak i różnych sposobów korzystania z zasobów bibliotecznych.

I tak, liczba czytelników za pierwsze półrocze 2022 roku wyniosła 14 371. Była o 4 tys. niższa, niż w rekordowym 2019, ale wyższa o 2 tys. w stosunku do analogicznego okresu ubiegłego roku. I tak się też mają wszystkie inne wskaźniki - jak choćby liczba odwiedzin w bibliotekach - w tym roku 62 250, w ubiegłym 58 474, liczba wypożyczeń na zewnątrz - w tym roku 160 461, w analogicznym okresie ubiegłego roku - 159 557 czy liczba wypożyczeń na zewnątrz - tu zbiory biblioteczne



Dla gorzowskiej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej rekordowym był rok 2019.

ne plus książki elektroniczne dostępne zdalnie - 198 877 w porównaniu do ubiegłego roku, kiedy to było 187 570, a w uznawanym za rekordowy 2019 rok w analogicznym czasie było ich 169 679.

Zdaniem dyrekcji biblioteki, wszystko wskazuje, że czytel-

nictwo wróci do rekordowych czasów.

Zdaniem bibliotekarzy, trendy czytelnicze najlepiej pokazuje badanie zrobione przez Bibliotekę Narodową w marcu tego roku, a konkluzje wynikające z tych badań są następujące: Czytel-

nictwo książek w Polsce wraca do - zarejestrowanego w badaniach z roku 2019 - stanu sprzed pandemii COVID-19. Hipoteza o sezonowym charakterze praktyk lekturowych, zależnym od pory roku, nie potwierdziła się - czas przeprowa-

dzenia badań czytelnictwa książek nie wpływa w sposób zasadniczy na uzyskiwane wyniki. Odsetek osób czytających książki rośnie wraz z poziomem wykształcenia, a maleje wraz z wiekiem. Częściej czytają kobiety niż mężczyźni. Książki w formatach cyfrowych wciąż stanowią niewielki procent wyborów lekturowych. Polacy najchętniej sięgają po literaturę gatunkową, zwłaszcza sensacyjno-kryminalną i romansowo-obyczajową. Na tym polu polscy autorzy z powodzeniem konkurują z zagranicznymi. Współczesna literatura wysokoartystyczna ma stosunkowo niewielkie grono odbiorców, czytane są przede wszystkim utwory Olgi Tokarczuk i Szczepana Twardocha. Wśród wybieranych książek wyróżniają się publikacje niebeletrystyczne - z jednej strony jest to literatura non-fiction (wspomnienia, biografie, reportaże, relacje z podróży), z drugiej publikacje naukowe, popularnonaukowe i podręczniki.

ROCH

Straż Miejska interweniuje po kilkanaście razy w miesiącu

Trzy pytania do Andrzeja Jasińskiego, komendanta Straży Miejskiej w Gorzowie

- **Panie komendancie, ktoś widzi, że na jego podwórku albo w parku czy innym publicznym miejscu stworzył się nielegalny śmietnik. Co powinien zrobić?**

- Zawiadomić Straż Miejską. Jesteśmy taką służbą, która jest po to, aby reagować w takich przypadkach. O wszystkich takich nieprawidłowościach trzeba do nas zgłaszać. Można osobie, można telefonicznie czy drogą mailową. Dobrze jest do zgłoszenia dołączyć zdjęcie. Adresy i telefony można znaleźć na oficjalnej stronie Urzędu Miasta.

- **Co w takim przypadku Straż Miejska robi?**

- Ustala, kto wyrzucił odpady, zrobił śmietnik w miejscu publicznym. Zgodnie z Uchwałą o utrzymaniu czystości i porządku na terenie miasta Gorzowa odpady należy gromadzić w przystoso-



wanych do tego pojemnikach lub workach. Składowanie inaczej jest wykroczeniem i jest zagrożone karą do 5 tys. zł. Jeśli chodzi o gruz, odpady budowlane, resztki remontowe, zużyte kafelki, misy, klozetowe, jednym słowem wszystko, co nam pozostaje po porządkach remontowych - tego nie można składać w ogólnodostępnych pojemnikach, a w specjalnie do tego celu wynajętych kontenerach. Jeśli ktoś nie chce wynająć spe-

cialnego pojemnika, może sam takie odpady dostarczyć do Chróścika. Jednak nie wolno mu ich wyrzucić byle gdzie.

- **Jak często Straż Miejska interweniuje w takich przypadkach?**

- Kilka do kilkunastu razy w miesiącu. Wbrew pozorom Gorzów to jednak jest miasto wojewódzkie, w którym mieszka znacznie więcej ludzi niż podawane oficjalnie 110 tysięcy i naprawdę jest co robić.

RENATA OCHWAT

W centrum będzie więcej zieleni

Na Hawelańskiej i Wełnianym Rynku pojawi się 27 nowych drzew.

Planowana przebudowa Wełnianego Rynku i ulicy Hawelańskiej to nie tylko wymiana nawierzchni. W projekcie, w tym niezbyt rozległym obszarze, zaplanowano nasadzenia aż 27 drzew. To poprawi walory ekologiczne i estetyczne tej części miasta.

W pierwszym etapie na Wełnianym Rynku posadzonych zostanie 10 drzew, a 7

na Hawelańskiej. W drugim, kolejnych 10 od Studni Czarnowic na stronę Jagiełły.

Modernizacja zapewni również lepsze odwodnienie, wybudowanie bezpiecznych zjazdów dla rowerzystów i wózków. Na bardziej funkcjonalne i oszczędne zostanie przebudowane oświetlenie uliczne. Pojawią się też nowe ławki i stojaki rowerowe.

RED



W pierwszym etapie na Wełnianym Rynku posadzonych zostanie 10 drzew, a 7 na Hawelańskiej

ECHO GORZÓWA.PL

echogorzowa.pl, www.echogorzowa.pl
 Redakcja
 ul. Garbary 9, 66-400 Gorzów Wlkp., tel. 724 440 444
 redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Robert Borowy
 Skład: Marcin Klimczak - www.starparts.pl
 Druk: Polskapresse sp. z o.o.
 Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158

Wydawca:
 Metalplast-Meblopol Zofia Wiernicka
 Garbary 9, 66-400 Gorzów Wlkp.
 tel. 724 555 549

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl. Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.

Powinniśmy nakręcić film

Z prof. dr. hab. Pawłem Leszczyńskim, wykładowcą Akademii im. Jakuba z Paradyża oraz prezesem Gorzowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego rozmawia Renata Ochwat

- Panie profesorze, co się wydarzyło w Gorzowie 31 sierpnia 1982 roku?

- Mieliśmy do czynienia z bardzo ciekawym, bardzo ważnym zrywem społecznym, który sytuował nasze miasto w pierwszej lidze. Dość powiedzieć, że tego samego dnia, w drugą rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych w Gdańsku, my wystartowaliśmy w takiej lidze jak: Gdańsk, Wrocław, Poznań czy Warszawa, czyli największe polskie miasta. Pokazuje to, że siła opozycji i stopień jej zorganizowania oraz ludzi w okresie Karnawału Solidarności, zrywu społecznego 1980-1981 do wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku, był w Gorzowie bardzo wysoki.

- To piękne słowa. Ale co się faktycznie wydarzyło tego dnia w Gorzowie?

- Oczywiście. Zaczęło się to w godzinach tuż popołudniowych. Ludzie, mam na myśli gorzowian, zgromadzili się pod katedrą, przed krzyżem, który był dedykowany przypomnieniu porozumień sierpniowych. I w pokojowej demonstracji chcieli wykrzyczeć swój protest przeciwko represjom związanym ze stanem wojennym, czyli wszystkim, co się z tym wiązało.

- Czyli?

- Czyli wyrzucaniem z pracy, aresztowaniami opozycji, nękaniami i innymi rzeczami, które ówczesna władza czyniła.

- I co się działo dalej?

- Po paru godzinach nadjechało ZOMO (Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej - red.) i inne formacje milicyjne i zaczęli ludzi traktować armatkami wodnymi. Obecni tam uczestnicy spot-



Prof. P. Leszczyński: Gorzów był naprawdę bardzo silnym ośrodkiem Solidarności na mapie całej Polski

kania zaczęli uciekać, ale też to, co trzeba koniecznie przypomnieć, do katedry zostały wrzucone dwie petardy. I to jest bardzo ważny epizod z relacjach między państwem a Kościołem i to w skali całego kraju. Dziś już nie ma śladów po tym akcie, ale te dwie petardy, które ZOMO wówczas wrzuciło do kościoła i to, że usiłowali wyciągać ludzi, którzy się w kościele schronili, spowodowało protest ówczesnego biskupa gorzowskiego Wilhelma Pluty oraz ówczesnego proboszcza katedry, księdza Władysława Sygnatowicza. I to też była głośna sprawa w skali całego kraju.

- I to był koniec wydarzeń?

- Nie, to się nie skończyło użyciem armatek wodnych przez ZOMO. Milicja przeganiała ludzi w centrum, ale też gonili ludzi, którzy uciekali przez most, na Zawarcie. I ta gonitwa za ludźmi trwała cały dzień. Warto też powiedzieć o tym, że oni - milicja i jej służby - wrzucali gaz łzawiący także do klatek schodowych przy ul. Obotryckiej.

- Naprawdę ZOMO stosowało gaz łzawiący na zwykłych ludzi?

- Tak, sam jestem tego świadkiem. Tak było przy Obotryckiej 12 A. Jestem świadkiem, bo tam mieszkałem i tego doświadczyłem. Następnego dnia, czyli 1 września inaugurowałem rok szkolny jako pierwszoklasista. I przez klatkę schodową mama moja mnie przeprowadzała z głową owiniętą czymś, co miało chronić przed resztkami gazu.

- We wspomnieniach innych gorzowian dzień 1 września, czyli dzień po, zapisał się tym, że milicja masowo kontrolowała ludzi w tramwajach i autobusach, patrząc na ręce - chodziło o to, czy nie były poparzone od odrzucania pojemników z gazem.

- Bardzo możliwe, bo ta władza robiła różne dziwne rzeczy. Bardzo możliwe.

- Co zdecydowało, że właśnie w Gorzowie doszło do takich wystąpień przeciwko władzy? W Gorzowie, a nie w Zielonej Górze, nie we Wrocławiu, a właśnie w naszym mieście?

- Myślę, że dlatego, iż tutaj Solidarność była dobrze i bardzo pręźnie zorganizowana. Gorzów był naprawdę

bardzo silnym ośrodkiem Solidarności na mapie całej Polski. Jakby popatrzeć na miasta średniej wielkości, to Gorzów miał wówczas palmę pierwszeństwa. Dużo w tej kwestii dawało otoczenie. Proszę spojrzeć - na południu Wrocław, na północy Szczecin a na wschodzie Poznań. Celowo pomijam, ale też zgodnie z historyczną prawdą, Zieloną Górę, gdzie nie działa się w tych kwestiach prawie nic. Sam Tomasz Lis się do tego nic kiedyś odnosił.

- Tam, mam na myśli południe województwa, Zieloną Górę, chyba nie było mocnego ruchu solidarnościowego.

- Oczywiście. Był, bo był, ale nie był tak mocno zorganizowany jak tu. A skoro przy kwestiach działalności podziemnej, to warto przypomnieć, że to w naszym mieście, w Gorzowie powstała sobie, w Karnawale Solidarności, Polska Partia Demokratyczna. Takie inicjatywy oddolne się tu zawiązywały. Partię powołał do życia mecenas Stanisław Żytkowski. I dla porządku, nie założyliśmy ruchu Wolność i Pokój, nie założyliśmy Ruchu Młodzieży Niezależnej, ale te i jeszcze inne organizacje były w naszym mieście bardzo prężne przez całą dekadę lat 80. XX wieku.

- Panie profesorze, co się stało z pamięcią o tych wydarzeniach?

- Niestety, wiedza się zatębiała. Na pewno bardzo źle się stało, że się nie dopracowaliśmy filmu dokumentalnego o tych wydarzeniach. Jeśli się porównujemy do Zielonej Góry, to przywołam tutaj, w dobry sposób jako znakomity przykład, jak zielonogórzanie zapromowali tak zwane wydarzenia zielonogórskie, czyli atak na tamtejszy Dom Katolicki, który się wydarzył 30 maja 1960 roku. I ten dokument można znaleźć w Internecie, ale bywa pokazywany w kanałach historycznych różnych telewizji. Mnie bardzo brakuje czegoś takiego i myślę, że właśnie brak takiego dokumentu powoduje, że wiedza w Gorzowie się zaciera i praktycznie nie istnieje w świadomości ogólnopolskiej.

- Nieco pan wyprzedził moje pytanie, które brzmi, czy ta data generalnie funkcjonuje w jakimkolwiek sposobie w społeczeństwie?

- Nie funkcjonuje. Jest ograniczona do kręgów ludzi, którzy żyli w tamtym czasie, dla których pokole-

niowo jest to niesamowicie ważne wydarzenie formacyjne. Funkcjonuje dla znawców tematu i tylko tyle. Natomiast w takiej przestrzeni codziennej Gorzowa, czy w pamięci miasta po 1945 roku powinna to być jedna z fundamentalnych dat, takich kamieni czy kroków milowych w najnowszej, polskiej historii Gorzowa. Dlatego też potrzebny jest apel o stworzenie filmu dokumentalnego o tamtych wydarzeniach. Pamiętam, że redaktor Zbigniew Bodnar coś w tym temacie robił, coś już zaczęło powstawać, ale tylko tyle. A wydaje mi się, że to miastu powinno zależeć na takim upamiętnieniu tych wydarzeń. Bo właśnie przy pomocy takiego filmu można by wydarzenia sierpniowe gorzowskie wypromować w przestrzeni publicznej ogólnopolskiej.

- I ostatnie pytanie. Na skwerze, zresztą imienia tego wydarzenia, powstała instalacja dedykowana temu wydarzeniu. Pana zdaniem jest to sensowny sposób upamiętniania takich wydarzeń? Stawianie instalacji? A może zrobić właśnie film, wydać książkę, przeprowadzić lekcje edukacyjne?

- Ależ zdecydowanie tak. Oczywiście, że lepiej zrobić dobry dokument, który zostanie na zawsze w pamięci i będzie cały czas prezentacją tego wydarzenia i swoistym komentarzem. Bo jak wiadomo, w Internecie nic nie ginie. Za chwilę ukaże się książka wiążąca się z tymi wydarzeniami - i to jest znakomity ruch. No i to, co pani wymieniła - działalność na rzecz młodego pokolenia i tego, żeby w naszej lokalnej historii, na lekcjach, gdy będzie omawiany temat Solidarności powiedzieć o tych wydarzeniach, które są zresztą piękną, lokalną ilustracją tego, na czym polega społeczna niezgoda na ucisk państwa opresyjnego. Nie musimy tylko i wyłącznie sięgać do wydarzeń ogólnopolskich. Oczywiście jak Solidarność, to Porozumienia Gdańskie, podpis Lecha Wałęsy i Mieczysława Jagielskiego, ale u nas musi być miejsce na ten 31 sierpnia 1982 roku. Do tego jest potrzebny wzmiankowany już kilkakrotnie film, który tę naszą gorzowską narrację poniesie w Polskę.

- Bardzo panu dziękuję za rozmowę i obyśmy się takiego filmu doczekali.

KALENDARIUM Wrzesień 2022

Fogla (1910-1996), który wystąpił też w roli Kuźmy, partnerował mu Stanisław Gałęcki jako Oleś; na 19 spektaklach sztukę tę obejrzało 6613 osób. 1989 r. - inż. Jan Kupczyk (1948-1994) rozpoczął uliczną sprzedaż masła na Welnianym Rynku, oferując towar po cenach niższych niż „Społem”; w ten sposób stał się pionierem handlu ulicznego w Gorzowie.

● 14.10.

1980 r. - w podziemiach pawilonu przy ul. Chełmońskiego otwarto Klub „U Szeffa”.

1908 r. zm. Klaudiusz Maurycy Jerzy Alkiewicz (77 l.), szlachcic polski pochodzenia tatarskiego z Nowej Wsi pod Bledzowem, oficer pruski garnizonu landsberskiego, działacz w parafii katolickiej w Gorzowie, fundator cmentarza przy ul. Warszawskiej, gdzie do dziś znajduje się jego grób.

2009 r. zm. Kazimierz Furman (60 l.), poeta.

● 15.10.

1914 r. - pierwszy pociąg przejechał po gorzowskim wiadukcie, zakończono też przebudowę dworca głównego.

● 16.10.

2000 r. - oddano do użytku nowe rondo na ul. Walczaka.

● 19.10.

2004 r. - w Gorzowie otwarto skate-park w Parku Kopernika. 1990 r. zm. Leon Kruszona (81 l.), pionier miasta, b. wiceprezydent Gorzowa (1945-1949), organizator i pierwszy przewodniczący gorzowskiej organizacji PPS (1945-1948).

● 20.10.

1986 r. - rozpoczął działalność nowo wybudowany szpital wojewódzki przy ul. Dekerta.

● 22.10.

1999 r. - otwarto Watral Sweet Center, urządzone przez Ryszarda Watrala w 11-piętrowym wieżowcu niedosłusznego akademika AWF.

2007 r. zm. - Bożydar Bibrowicz (63 l.), działacz społeczny, żeglarz, założyciel Ligi Obywatelskiej na Siedlicach i Nowego Towarzystwa Upiększania Miasta, inicjator „Kapsuły czasu”.

● 23.10.

1959 r. - zarządzeniem Dyrektora Generalnego Zjednoczenia Przemysłu Sprzętu Mechanicznego Zakładom Mechanicznym „Gorzów” powierzono całkowitą produkcję ciągników C-451; w tym samym roku rozpoczęto też produkcję ciągnika gąsienicowego Mazur D-40 2002 r. - oddano do użytku pierwszą część mariny, czyli portu jachtowego, urządzonego na terenie dawnego portu drzewnego, obok Mostu Lubuskiego.

● 24.10.

1994 r. zm. Edward Pilarczyk (59 l.), b. żużlowiec i legendarny mechanik motocyklowy.

● 25.10.

1926 r. - oddano do użytku nowy most na Warcie, trzykrotnie

Oglądanie siebie w lustrze historii

30 sierpnia 2022 r. odsłonięta została instalacja, która upamiętnia wypadki sierpniowe 1982 roku.

Odsłonięcia dokonano w obecności prezydent RP Andrzeja Dudy. W zamyśle twórców instalacja ta ma właśnie być takim lustrem, metaforą możliwości przejrzenia się w historii, zobaczenia, co tam się wówczas wydarzyło i skonfrontowania siebie z tym widokiem - pamięcią, wyobrażeniem, zamysłem. Instalacja stoi na skwerze, który od ubiegłego roku nosi dokładnie taką samą nazwę - Skwer 31 Sierpnia



Instalacja ta stoi także na skwerze, który od ubiegłego roku nosi dokładnie taką samą nazwę - Skwer 31 Sierpnia 1982 roku

1982 roku. Jest podświetlonych efektów po zmroku. ROCH

KALENDARIUM
Wrzesień 2022

odbudowywany lub przebudowywany, dziś Most Staromiejski.

2007 r. - wieczornym bezpłatnym seansom anim. komedii amerykańskiej „Ratatuj” kino „Kopernik” zakończyło swą 32-letnią działalność.

1848 r. ur. się - Max Bahr, syn landsberskiego kupca, fabrykant, działacz społeczny, założyciel fabryki juty, fundator obiektów publicznych, honorowy obywatel miasta, zm. w 1930 r.

1933 r. ur. się Hieronim Świerczyński, architekt, współzałożyciel Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i jednodniówki „Ziemia Gorzowska”, twórca m. in. kościoła w Kostrzynie, zm. w 2004 r.

● 26.10.

2000 r. - w Gorzowie otwarty został, wówczas największy na Ziemi Lubuskiej, dom handlowy „Panorama” Ireny i Zdzisława Kałamagów; w budynku tym uruchomiono pierwsze w regionie schody ruchome.

2007 r. - ruszyło multikino „Helios” w „Askaniu”.

1960 r. zm. Edward Stapf (46 l.), lekarz-chirurg, ordynator i dyrektor szpitala w Gorzowie (1953-1958), autor pierwszej w historii Gorzowa operacji na otwartym sercu, przewodniczący społecznego komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza.

● 27.10.

1945 r. - odbyło się zebranie założycielskie Gorzowskiego Towarzystwa Łowieckiego, na czele którego stanął Włodzisław Korsak.

● 28.10.

1945 r. - ks. Edmund Nowicki, administrator apostolski Kamieński, Lubuski i Prałatury Pilskiej, dokonał ingresu do gorzowskiej katedry.

1971 - odbyła się inauguracja pierwszego roku akademickiego w gorzowskiej filii WSWF.

1992 r. zm. - Zdzisław Morawski (66 l.), pisarz, poeta i dramaturg, działacz gorzowski, współzałożyciel GTSK i GTK.

● 29.10.

1980 - otwarty został Klub „Pod filarami”, którego kierownikiem był wówczas Zbigniew Siwek, po którym pałeczkę przejął Bogusław Dziekański; data ta uchodzi za początek obecnego Jazz Klubu „Pod filarami”.

1924 r. ur. się - Zbigniew Herbert, jeden z najwybitniejszych polskich poetów, dramaturg, b. kierownik literacki Teatru im. Osterwy (1965-1966), patron gorzowskiej biblioteki, zm. w 1998 r.

● 31.10.

1977 r. - linia tramwajowa nr 1 została przedłużona do Wieprzyc, jednocześnie uruchomiono linię nr 4 na trasie pętla przy „Silwaniu” - Dworzec. ■

Jest w big-bandzie jakaś siła

Parafrazując słowa piosenki, że „Jest w orkiestrach dętych jakaś siła”, można je odnieść także do orkiestry Filary Jazz Big-Band.

Dla mnie jeden z największych fenomenów na gorzowskiej scenie muzycznej ostatnich lat. Inicjatywa oddolna, nie wymuszona żadnymi działaniami administracyjnymi, wypaliła jak żadna inna na mapie kulturalnej Gorzowa. Jej siłą są osoby zarażone pasją do wspólnego muzykowania i co cieszy, w tym młodzi mający około 20 lat. Cały ten organizm na co dzień spaja saksofonista **Robert Matykievicz**, zarazem założyciel big-bandu w 2018 roku, wspierany przez puzonistę **Marcina Stróżyka**. Przez rok orkiestra funkcjonowała pod nazwą Antigua Big-Band.

Kiedyś w styczniu 2019 roku pojawili się w klubie w wyniku perturbacji z próbami w innej instytucji. Jak zobaczyłem, jak pracują tydzień w tydzień, to po miesiącu powtórzyłem metodę, którą zastosoowałem na przełomie lat dziewięćdziesiątych i dwudziestych, kiedy to od podstaw budowałem wówczas, jak to umownie nazwałem, Gorzowską Młodą Scenę Jazzową w oparciu o wykładowców Małej Akademii Jazzu (MAJ), animując w ten sposób przestrzeń muzyczną dla młodych adeptów sztuki jazzowej naszego miasta.

Kiedy muzycy big-bandu pojawili się w klubie, poprosiłem Roberta, żeby napisał parę słów o orkiestrze. W tekście zawarł takie zdanie: „Od stycznia 2019 r. pod



Filary Jazz Big-Band po koncercie z piosenkami Wasowskiego i Przybory

swoje strzechy przyjął nas Jazz Club Pod Filarami... Okazało się, że nieświadomie wróciliśmy do *matecznika*, gdyż wielu muzyków wywodzi się z Małej Akademii Jazzu”. Dodam, że gitarzysta orkiestry **Daniel Maternik** pod wpływem audycji MAJ, prowadzonej przez gitarzystę **Piotra Lemańskiego**, zafascynował się grą na gitarze. Okazało się, że jedno spotkanie w dwuletnim cyklu akademii zadecydowało o przyszłej pasji Daniela. To niejeden taki przypadek w praktyce długiego trwania, jak dzisiaj określa się naszą MAJ. Teraz po latach stoją wspólnie na scenie... można powiedzieć: mistrz i jego uczeń. Spotykam na festiwalach

jazzowych w Warszawie czy we Wrocławiu młodych gorzowian, którzy tam studiowali a obecnie pracują, i którzy na mój widok mówią „gdymy nie pan, to by nas na tym festiwalu nie było”. Za ich edukacji szkolnej w Gorzowie, ziarna MAJ zostały rzucone, by z czasem u nich zakiełkować.

W książce o akademii *Jedzie Pan Jazz. Edukacja jazzowa i popkulturowa w perspektywie antropologicznej*, autorstwa **Andrzeja Białkowskiego** i **Wojciecha Burszty**, jest wielce wymowny fragment, od strony 13 do 16, z książki **Josefa Škvoreckiego**, *Scherzo capriccioso (Wesoła fantazja na temat Dvořáka)*. Mówi o tym, jak często jedno spotkanie z

czymś w muzyce wybitnym, poruszającym pozostaje w pamięci słuchacza na wiele, wiele lat i jest punktem odniesienia do muzycznego postrzegania świata.

Jak wspominałem, najpierw na pokład prób big-bandu, od lutego do maja 2019 roku, wprowadziłem wykładowców MAJ, którzy w tym czasie realizowali spotkania z młodzieżą w gorzowskich szkołach, a od jesieni 2019 roku opiekę merytoryczną nad orkiestrą proponowałem gorzowianom, dr. **Bartoszowi Pernalowi**, na stałe obecnie mieszkającemu we Wrocławiu, współpracującemu z uczelniami muzycznymi i wieloma projektami bigbandowymi w Polsce, i **Markowi Konar-**

skiemu, który w ubiegłym roku podjął studia doktoranckie na Akademii Muzycznej w Poznaniu. Dodam, że oni też znaleźli się w jazzie za sprawą Małej Akademii Jazzu.

BOGUSIAW DZIEKAŃSKI

Marek Konarski pięknie ciągnie muzykę w górę

Obecnie orkiestra pracuje nad nowym programem związanym z piosenkami Wasowskiego i Przybory w aranżacji Bartosza. Pomimo wakacji co tydzień w Filarach muzycy orkiestry spotykają się na próbach. Pierwsza odsłona tego programu w ramach Dobry Wieczór Gorzów już 4 września z udziałem śpiewających aktorów gorzowskiego teatru. W pełni nowy repertuar zostanie zaprezentowany w gorzowskim teatrze 15 października. Big-band wesprą, a właściwie już nawiązali stałą współpracę, wykładowcy MAJ: **Piotr Lemański** i wokalista **Leszek Dranicki** oraz raper Bartłomiej Skubisz „Eskabej”.

W czasie wakacji poprosiłem Bartosza Pernala, żeby podzielił się swoimi przemyśleniami związanymi z filarym big-bandem w kontekście jego współpracy z takimi orkiestrami. Kto jak kto, ale Bartek na tym zna się najlepiej, o czym w następnym wydaniu „Echa Gorzowa”.

BOGUSIAW DZIEKAŃSKI

Coraz więcej książek po ukraińsku

Już nie tylko ukraińską literaturę narodową mogą wypożyczyć Ukraińcy mieszkający w Gorzowie.

Coraz więcej i coraz ciekawszych książek pojawia się w ofercie biblioteki. Już po ukraińsku jest „Sońka” Tytusa Karpowicza - polska współczesna powieść nagrodzona Nike. Ale ukraińscy czytelnicy mogą też sięgnąć po klasykę fantasy jak choćby Hobbita J.R.R. Tolkiena czy kryminały Stevena Kinga.

Polskie domy wydawnicze coraz bardziej wychodzą naprzeciw dużej diasporze, która zamieszkała w Polsce po rozpoczęciu wojny w Ukrainie 24 lutego tego roku.

Od samego początku wojny, ale jeszcze i kilka lat wcześniej o potrzeby czytelników Ukraińców mieszkających w Gorzowie i okolicach dbała i dba Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, która miała stałą



Polskie domy wydawnicze coraz bardziej wychodzą naprzeciw dużej diasporze, która zamieszkała w Polsce po rozpoczęciu wojny w Ukrainie

półkę z książkami w ich języku. Od chwili rozpoczęcia wojny, kiedy diaspora za-

częła się powiększać, Książnica zintensyfikowała pozyskiwanie dla niej litera-

tury - i to literatury zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych.

Systematycznie i regularnie uzupełniana jest oferta wydawnicza w języku ukraińskim. Od początku tej nowości te są wykresponowane na w specjalnych miejscach w czytelni głównej.

Jak tłumaczy Sławomir Szenwald, dyrektor WiMBP, misją podstawową bibliotek jest upowszechnianie czytelnictwa, stąd też oferta dla różnorodnych mieszkańców. Skoro zatem najwięcej obcokrajowców mieszkających w Gorzowie mówi po ukraińsku, misją jest zatem zapewnienie jej literatury w rodzimym języku.

Warto też zauważyć, że w wypożyczalni głównej są dostępne także książki po angielsku, niemiecku czy francusku oraz nieliczne w innych językach.

ROCH

Inwestujemy w kapitał ludzki

Rozmowa z Maciejem Symeryakiem, wiceprezesem zarządu Inneko sp. z o.o.

- W połowie września w Filharmonii Gorzowskiej odbyła się Gala Lubuskiego Lidera Biznesu. Inneko zostało nagrodzone w klasie średnich przedsiębiorstw, w kategorii Społeczna Odpowiedzialność Biznesu. Jakie działania wyróżniają Inneko?

- Statuetka, którą otrzymaliśmy ma ogromne znaczenie, ponieważ pokazuje, że realizowana przez nas strategia Spółki, zmierza we właściwym kierunku, co spotkało się z uznaniem kapituły konkursu. Jest to wyróżnienie dla całego zespołu, któremu serdecznie dziękuję i gratuluję! Inneko stawia na odpowiedzialny biznes w kilku obszarach: etyka biznesu, klienci, pracownicy, społeczeństwo oraz środowisko. Najlepiej obrazują to jednak konkretne działania. Przede wszystkim inwestujemy w kapitał ludzki. Planujemy kariery zawodowe, szkolenia, dbamy by pracownicy wszystkich szczebli mieli szansę na podnoszenie swoich kwalifikacji zawodowych. Jesteśmy spółką miejską, dlatego ważne są dla nas relacje z mieszkańcami. W ramach projektu Dobry Sąsiad współpracujemy z mieszkańcami dzielnicy Chróścik, przy realizacji projektów edukacyjnych. Nasi pracownicy chętnie włączają się w inicjatywy ekologiczne. Razem z mieszkańcami sprzątamy brzegi Warty, a z naszymi sąsiadami z Kłodawy - okoliczne lasy. Zebrane podczas akcji odpady, odbieramy i zagospodarowujemy bezpłatnie.



M. Symeryak: Nasi pracownicy chętnie włączają się w inicjatywy ekologiczne

- Dodatkowo Inneko wyróżnia się prowadzoną działalnością społeczną.

- Organizujemy wiele inicjatyw, dzięki którym pomoc trafia do najbardziej potrzebujących i ubogich gorzowian, a także do osób niepełnosprawnych oraz przebywających w hospicjum. To dzięki postawie naszych pracowników już niejednokrotnie udało się nam zrobić coś dobrego, a często i

pozornie niemożliwego. Obecny w nas duch społeczników motywuje również do opieki nad zwierzętami. Dzięki temu porzucone w schronisku czworonogi mogą liczyć na wsparcie.

- Przy ulicy Targowej gotowa jest już niemal nowa siedziba Gorzowskiego Ośrodka Technologicznego. Słyszemy zapowiedzi, że prowadzony przez spółkę Inkubator Przedsi-

ębiorczości będzie kompleksowo wspierał przedsiębiorców oraz rozwój innowacji. A dokładnie?

- Jesteśmy na końcowym etapie prac budowlanych i od października planowany jest start działalności pod nowym adresem. Sama przeprowadzka i bardzo dobry standard nowych pomieszczeń, to zaledwie wstęp do zmian. Te najważniejsze dotyczą konkretnej idei, która dotyczy

bezpośrednio przedsiębiorców. Zyskają oni profesjonalne wsparcie w ubieganiu się o dofinansowania oraz udział w organizowaniu wyjazdów studyjnych. Inkubator Przedsiębiorczości stworzy dostęp m.in. do sal konferencyjnych, stref kreatywnych, show roomu oraz nowych technologii. Laboratoria stacjonarne związane z biologią pozostaną w Stanowicach. Lokalizację zmieni zaplecze robotyki oraz wszystkie elementy związane z przemysłem. Jestem przekonany, że Gorzowski Ośrodek Technologiczny czeka dynamiczny rozkwit, który pozwoli wejść w procesy startupów, czyli tworzenia od pomysłu do produktu. Równolegle będą kontynuowane projekty badawczo-rozwojowe oraz wdrożeniowe. Liczę na zwiększenie zasięgu w tym zakresie z regionalnego na ogólnopolski, a nawet europejski.

- Jak prognozuje Pan okres jesienno-zimowy dla Grupy Kapitałowej Inneko? Zaczniemy od przygotowań do zimy...

- Które zawsze budzą sporo emocji. W Gorzowie to spółka Inneko RCS zajmuje się utrzymaniem czystości dróg w mieście. Na zbliżający się sezon, zadysponowaliśmy jedenaście dużych pługoposypywarek oraz trzy mniejsze posypywarki, tysiąc ton soli, 50 ton chlorków wapnia i zapas magazynowy piachu. Do obsługi prac i zdarzeń mamy zespół 40 pracowników. Trzeba też dodać, że RCS ma również nowe obowiązki związane z zapewnieniem

czystości w Gorzowie, to m.in.: sprzątanie przystanków autobusowych, miejskich szalek, ścieżek rowerowych znajdujących się w ciągach pieszych, opróżnianie ogólnodostępnych koszy ulicznych, z wyłączeniem ścisłego centrum oraz dbanie o czystość na dwóch deptakach - Chrobrego i Sikorskiego.

- A jak wygląda rozbudowa cmentarza komunalnego przy ul. Żwirowej, którego zarządcą jest Inneko SPZ?

- Na zlecenie Miasta, rozbudowę cmentarza realizuje spółka Gorzowskie Inwestycje Miejskie. Oczywiście Inneko SPZ wspiera tę inicjatywę i jako zarządca nekropolii ma w tym projekcie spory udział. Teren powiększy się niemal o dwa hektary. Oprócz około 1500 nowych miejsc na pochówki, powstanie nowa infrastruktura: oświetlenie, ścieżki dla pieszych, ławki, ogrodzenie, punkty czerpania wody oraz gromadzenia odpadów. Pojawią się również nowe nasadzenia. Miasto zainwestowało również w rozwiązania, które już na tym etapie spotykają się z dużym zainteresowaniem. Mam tu na myśli powstanie kolumbarium, nad którym prace powoli dobiegają końca. Rozbudowywana część cmentarza będzie miejscem godnym, estetycznym i zagospodarowanym zielenią. Zgodnie z zapowiedziami prace budowlane mają się zakończyć późną jesienią.

- Dziękujemy za rozmowę. (RED.)

Tramwaj dwusystemowy w Gorzowie?

Poprawa dostępności komunikacji kolejowej w Gorzowie to zadanie, którego rozwiązanie wymaga współpracy wielu instytucji, osób i organizacji.

Wymaga też czasu, bo zaniebdania są kilkudziesięcioletnie. Taki cel, jak elektryfikacja połączeń to zadanie strategiczne, wymagające decyzji na szczeblu rządowym. Ale są cele, których realizacja pozwoli na poprawę dostępności kolejowej Gorzowa w znacznie krótszym terminie. Pracują nad tym władze miasta, współpracując ze specjalistami i innymi samorządami.

Aktualnie władze miasta i pracownicy urzędu koncentrują się na kilku ważnych projektach. Trzy pierwsze są stricte kolejowe. Pierwszy dotyczy przebudowy linii kolejowej 273 i rozpoczętego przez PKP studium wykonalności dla odcinka Rzepin -



Na razie musimy się zadowolić tramwajami miejskimi, które po kilkuletniej przerwie wróciły na tory

Szczecin Podjuchy, dla którego prezydent Gorzowa zgłosił propozycję zaprojektowania i wybudowania nowych torów stacyjnych, tzw. łącznicy.

Drugi projekt dotyczy poprawy dostępności kolejowej Gorzowa i Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego jest uruchomienie linii komunikacyjnej Gorzów - Międzyróż - Poznań, która prowadziłaby do gorzowskiej strefy przemysłowej. Ten projekt pozwoliłby również na odbudowę kładki pieszej na moście kolejowym w Gorzowie oraz budowę przystanku kolejowego Gorzów Wielkopolski Zachód na wysokości Placu Słonecznego.

Trzeci projekt to Magistrala Zachodnia, czyli utworzenie nowej linii komunikacyjnej na bazie istniejących linii kolejowych i stworzeniu dwóch krótkich odcinków. Pozwoliłoby to na możliwość obsługi 60 % lubuskiej populacji przez jedną linię komunikacyjną Gorzów - Skwieczyna - Międzyróż - Świebodzin - Sulechów - Zielona Góra - Nowa Sól/Żagań/Żary.

Władze miasta pracują też nad innym projektem dotyczącym transportu publicznego przyszłości - koncepcją tramwaju dwusystemowego. Jest to pojazd szynowy mający właściwości pojazdu kolejowego i tramwaju.

ŹRÓDŁO: UM GORZÓW

W gorzowskim szpitalu działa już nowoczesne laboratorium

Punkt pobrań szpitalnego laboratorium od kilku tygodni działa w nowym miejscu. Kto zgłasza się np. na badanie krwi, nie musi już wchodzić do szpitala!



Do charakterystycznego budynku z jasną elewacją, który widać od ul. Dekerta, łatwo trafić



Laboratorium, którym kieruje Beata Piekarska, miesięcznie wykonuje 100 tys. badań. Rocznie daje to ponad 1 mln

Od 17 sierpnia pacjenci laboratorium nie muszą już wchodzić do szpitala, żeby poddać się badaniom. Nie muszą też odwiedzać poczekalni głównej, gdzie do tej pory pobierali bilet do kolejki oczekujących.

Działa poczta pneumatyczna

Każdy, kto ma skierowanie na badania laboratoryjne albo chce je wykonać za opłatą, zgłasza się już bezpośrednio do nowego punktu pobrań. Gdzie dokładanie? Do charakterystycznego budynku z jasną elewacją, który widać od ul. Dekerta. Żeby do niego dotrzeć, trzeba ominąć szlaban przy punkcie wydawania wyników badań, przejść kilkadziesiąt metrów i skręcić w prawo przy kolejnym szlabanie.

Punkt pobrań jest odpowiednio oznakowany.

Nowy obiekt to przede wszystkim wygodna poczekalnia, punkt odbioru materiału do badań oraz trzy komfortowe stanowiska pobrań, a właściwie osobne pomieszczenia, wyposażone m. in. w pocztę pneumatyczną, którą automatycznie, szybko i bezpiecznie wysyła probówki do badań. - Bez konieczności noszenia ich do laboratorium - mówi Beata Piekarska, kierownik Zakładu Diagnostyki Laboratoryjnej w naszym szpitalu.

Punkt pobrań czynny jest od poniedziałku do piątku od 7.15 do 16.00. Po tych godzinach oraz w soboty i niedziele również można wykonać badania. Trzeba się zgłosić do holu głównego

szpitala i tam pacjent zostanie pokierowany dalej.

Ponad 1 mln badań rocznie

Cała nasza diagnostyka zmieniła miejsce - została przeniesiona do przebudowanych pomieszczeń na poziomie -1 szpitalnego bloku B. Laboratorium jest teraz tak zaprojektowane, że nie ma tzw. pustych przebiegów: pracownicy są ze sobą odpowiednio połączone a poczta pneumatyczna skraca czas transportu próbek.

- Sercem laboratorium jest najnowocześniejszy system immunochemiczny - biochemiczny Siemens Healthineers - mówi kierownik Beata Piekarska, specjalista laboratoryjnej diagnostyki medycznej. Supersprzęt jest w stanie wykonać 70 proc. wszystkich ba-

dań. Urządzenia nowej generacji gwarantują precyzję i znacznie większą wydajność laboratorium. - Oznacza to, że znacznie krócej czekamy na wynik. Mamy też możliwość przeprowadzić badanie w trybie pilnym w pierwszej kolejności. Próbkę, którą już są w systemie „ustępują miejsca” tej, którą trzeba zrobić na cito - obrazowo tłumaczy kierownik Piekarska.

Nasza diagnostyka robi miesięcznie 100 tysięcy badań. Rocznie daje to ponad 1 mln. Tym bardziej cieszy że coraz bliżej do przeprowadzki całej diagnostyki do przebudowanych pomieszczeń na poziomie -1 szpitalnego bloku B

Rozbudowa laboratorium i budowa punktu pobrań ruszyła we wrześniu 2021 r. Kosztowała 8,3 mln zł.

WSZW GORZÓW WLKP

Badania ze skierowaniem lub za opłatą

■ Morfologia - 7 zł, ■ Morfologia z rozmazem - 9 zł ■ OB - 5 zł ■ Ocena mikro. rozmazu - 12 zł ■ Retikulocyty - 16 zł ■ Sód/potas - 7 zł ■ Amylaza w surowicy - 12 zł ■ Amylaza w moczu - 12 zł, ■ ASPAT - 7 zł ■ ALAT - 7 zł, ■ Bilirubina całkowita - 7 zł, ■ Białko w surowicy - 7 zł, ■ CRP - 14 zł, ■ Cholesterol - 8 zł, ■ Cholesterol HDL - 12 zł, ■ Cholesterol LDL - 12 zł, ■ Triglicerydy - 8 zł, ■ HbA1c - 30 zł, ■ CK - 9 zł, ■ Fosfataza alkaliczna - 8 zł, ■ LDH - 17 zł, ■ Gazometria - 13 zł, ■ GGTP - 7 zł, ■ Glukoza - 7 zł, ■ Insulina - 25 zł, ■ Glukoza krzywa - 18/28 zł, ■ Kreatynina - 7 zł, ■ Kwas moczowy - 7 zł, ■ Mocznik - 7 zł, ■ Fosfor - 9 zł, ■ Magnez - 8 zł, ■ Wapń - 7 zł, ■ Wapń zjonizowany - 13 zł, ■ Żelazo - 8 zł, ■ TIBC - 12 zł, ■ APTT - 7 zł, ■ PT/INR - 8 zł, ■ Fibrinogen - 9 zł, ■ D-Dimer - 27 zł, ■ Antygen Hbs - 12 zł, ■ Przeciwciała anty - Hbs - 34 zł, ■ Anty-HCV - 30 zł, ■ CMV-IgM - 25 zł, ■ CMV-IgG - 25 zł, ■ Toxo-IgM - 28 zł, ■ Toxo-IgG - 28 zł, ■ HIV COMBO - 18 zł, ■ TSH - 14 zł, ■ Ft3 - 15 zł, ■ Ft4 - 15 zł, ■ Anty-TPO - 23 zł, ■ ATG - 30 zł, ■ Ferrytyna - 20 zł, ■ Kortyzol - 20 zł, ■ Beta - HCG - 27 zł, ■ Estradiol - 24 zł, ■ FSH - 20 zł, ■ LH - 20 zł, ■ Progesteron - 23 zł, ■ Prolaktyna - 21 zł, ■ Prolaktyna test z MCP - 42 zł, ■ Testosteron - 22 zł, ■ AFP - 26 zł, ■ CEA - 24 zł, ■ CA 15-3 - 32 zł, ■ CA 19-9 - 26 zł, ■ CA 125 - 32 zł, ■ PSA całkowity - 29 zł, ■ DHEAS - 25 zł, ■ Vit D3 - 38 zł, ■ Vit B12 - 20 zł, ■ Badanie ogólne moczu - 7 zł, ■ Badanie nasienia - 60 zł, ■ Narkotyki w moczu - 44 zł, ■ Kał - cysty lambii - 26 zł, ■ Kał - jaja pasożytów - 15 zł, ■ Kał - krew utajona - 15 zł, ■ eGFR ■ ASO (ilościowo) - 8 zł, ■ Czynnik reumat. (RF) - 20 zł, ■ Borelioza IgM - 32 zł, ■ Borelioza IgG - 34 zł.

Walczymy o kardiochirurgię w Gorzowie

TU CHODZI O TWOJE ŻYCIE

Podpisz petycję na www.szpital.gorzow.pl/petycja



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp.

Do rozbiórki idą kolejne rudery

ZGM skutecznie walczy z rudarami szpecącymi miejską przestrzeń. Zniknęły kolejne szpetne budynki.

Ogromne podwórze opisane ulicami Borowskiego, Chrobrego, Krzywoustego i Dąbrowskiego zostało oczyszczone z niebezpiecznej i szpetnej rudery. ZGM jak zapowiadał, tak robi. Sprząta szpetne budynki.

Kwartal opisany ulicami Borowskiego, Chrobrego, Krzywoustego i Dąbrowskiego to olbrzymie podwórko okolone starymi kamienicami i nowymi blokami powstaniowymi w miejscach byłych budynków. Z ulic nie widać, że wewnątrz stoi sporo różnych dobudówek, w tym stały też i te, które teraz właśnie zniknęły. ZGM tłumaczył, że konieczność wyburzenia tych budynków wynika z kilku powodów - bezpieczeństwa mieszkańców, ale konieczności uporządkowania spraw majątkowych. Tak się bowiem składało, że część mieszkańców zasobów komunalnych była właściwie pozbawiona dojazdu do swoich mieszkań. Jedyny dojazd istniał bowiem przez bramę wjazdową przy kamienicy przy ul. Dąbrowskiego. Problem polegał na tym, że akurat ta kamienica należy do zewnętrznej wspólnoty mieszkaniowej, a ta zamontowała w bramie szlaban. I jak mówił dyrektor Paweł Nowacki, między innymi konieczność zapewnienia swobodnego dojazdu dla mieszkańców powodowała podjęcie decyzji o wyburzeniu szop.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej konsekwentnie realizuje plan porządkowania podwórek. Usuwa z nich walące się szopki, garaże i inne rudery, które tylko zawadzają i stają się niebezpieczne. Po wyburzeniu dużej rudery w kwartale Armii Polskiej - 30 Stycznia - Kosynierów Gdyńskich - Bolesława



ZGM konsekwentnie realizuje plan porządkowania podwórek, usuwa z nich walące się szopki, garaże i inne rudery



Bluszcz był przez długi czas jedyną ozdobą podwórka przy Armii Polskiej

Krzywoustego przyszedł czas na kolejną rudę. Z dużego podwórka przy Armii Polskiej zniknie teraz budynek, który powstał na początku XX wieku i nie był w latach późniejszych przebudowywany. Przez ostatnie 50 lat użytkowania nie był poddawany remontom

poza drobnym pracami konserwacyjnymi. Z uwagi na zły stan techniczny tego budynku od ponad 20 lat wyłączono z użytkowania poddasze użytkowe, a w roku 2015 Prezydent Miasta Gorzowa Wlkp. podjął decyzję o przeznaczeniu go do rozebrania.

W miejscu rozebranego budynku gospodarczego ZGM nie przewiduje nowej zabudowy. Zostanie tylko część ściany tylnej do wysokości ok. 2,5 m, która stanowić będzie mur graniczny w granicy działek. Jednocześnie mur ten stanowić będzie podporę dla

bluszczu pnącego się do tychczas po budynku gospodarczym.

- I to jest bardzo dobra informacja, bo już się bałam, że ten piękny bluszcz zniknie - mówi jedna z mieszkanki kwartału. I dodaje, że bluszcz ten był przez długi czas jedyną ozdobą podwórka. Sytuacja się nieco zmieniła, gdy część została uporządkowana i zagospodarowana.

Do końca roku zniknie też drewniana weranda przyczepiona do budynku przy Wawrzyniaka 60. Miasto chce w ten sposób uporządkować stan działek na Zawarcu. Trzecią rudę, która wkrótce zniknie, jest szopa z desek, blach i jeszcze czegoś. Obiekt ten znajduje się na terenie wewnętrznego podwórza w kwartale ulic Fabryczna - Budowlani - Śląska - Waryńskiego i jest własnością miasta. O rozbiórce decyduje fakt, że od dziesięciu lat nie jest użytkowany, ale też i to, że leży na części gruntu, który nie należy do miasta.

- Bardzo dobrze, że magistrat porządkuje teren. To wstyd, żeby takie budynki szpeciły - mówią mieszkańcy.

Ale ZGM przyznaje, że rozbiórki nie zawsze i nie wszystkim się podobają. Tak było w przypadku pierwszej rozbiórki przy Armii Polskiej. Nie chcieli jej mieszkańcy jednego z bloków, bo jak dowodzili, zostanie otwarty wjazd na podwórze i każdy będzie sobie mógł tam wjechać. Choć takich głosów jest mało, ale jednak są.

Wszystkie rudery mają zniknąć w ciągu trzech miesięcy od podpisania umów na wykonanie robót i kosztować mają ponad 80 tysięcy złotych.

ROCH

Chodniki i zjazdy do posesji

Zakończyły się prace przy wymianie chodnika przy ulicy Gwiaździstej 18 i 20.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej przeprowadził stosowne odbiory, chodnik został udostępniony do użytkowania. Wymiana kosztowała 20 tys. zł.

Z inicjatywy radnych zostały także wykonane prace związane z budową zjazdu pomiędzy budynkami przy ulicy Matejki 14-15. Będzie można nim dojeżdżać do budynków zlokalizowanych przy Matejki od nr 13 do 22. Zbudowano też chodnik - dojeżdżanie do budynku przy ulicy Matejki 22. Te prace kosztowały łącznie 27 tys. zł.



(IP) **Nowy zjazd przy ulicy Matejki 14-15**

Kolejne mieszkania będą odnowione

ZGM przygotowuje się do remontu kolejnych mieszkań komunalnych.

Wyremontowanych zostanie 14 lokali mieszkalnych. Wśród nich, 10 - to lokale komunalne w budynkach zarządzanych przez ZGM, a 4 - to lokale socjalne w budynku przy ul. Złotego Smoka 6. Remonty obejmą prace ogólnobudowlane, sanitarne i elektryczne i łącznie będą kosztować ponad 800 tysięcy złotych.

DEL



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 95 7387 101,
95 7387 102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug
tel. 95 7387 101 wew.4
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Zamiana Mieszkań
ul. Wełniany Rynek 3
tel. 95 7387 129
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. 95 7387 242
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. 95 7387 150
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. 95 7387 173
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. 95 7387 194
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. 95 7387 203
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5



Odszedł wybitny gorzowianin, zasłużony

17 września zmarł Stanisław Żytkowski, Honorowy Obywatel Miasta, znany i zasłużony adwokat, działacz Solidarności, polityk, więzień sumienia. Miał 74 lata

Informację o śmierci Stanisława Żytkowskiego podało gorzowskie koło Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, które współzakładał i którego był prezesem.

Stanisław Żytkowski urodził się 1 stycznia 1948 roku w Gorzowie. Był absolwentem prawa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, które skończył w 1970 roku. Od zawsze związany z opozycją demokratyczną. Był członkiem i aktywnym działaczem Solidarności. Za swoją działalność w stanie wojennym był internowany, potem więziony. Był radnym miejskim, ale i senatorem I kadencji. Od 1990 roku prowadził własną kancelarię adwokacką. Był także zapalonym turystą i przewodnikiem w Klubie Turystyki Pieszej Nasza Chata.

Pozostawił żonę, dwóch synów i czworo wnucząt.

Oto fragmenty archiwalnej rozmowy ze Stanisławem Żytkowskim, która ukazała się w 2014 roku na łamach portalu echogorzowa.pl.

Nie mogłem sobie znaleźć towarzystwa

Ze Stanisławem Żytkowskim, gorzowskim prawnikiem, byłem działaczem politycznym i działaczem społecznym rozmawia Renata Ochwat

- Za nami pierwsze wybory w tym roku. Potem następne i kolejne. Śledzi pan jeszcze politykę?

- Staram się być porządnym obywatelem na tyle, żeby wiedzieć, co się dzieje, więc śledzę. Uważam, że każdy powinien mieć orientację. Po to się walczyło o system demokratyczny, żeby w nim jakoś partycypować. A trudno to robić, nie mając jakiejś elementarnej wiedzy.

- No właśnie walczył pan o ten ustrój, trochę posiedział w więzieniu, trochę był internowany...

- To też było więzienie...

- No fakt, też. Jak ocenia pan zatem tę demokrację z perspektywy tych 25 lat?

- Dobrze. Nie optymalnie, bo nie wiem czy ideały zdarzają się na tym świecie, ale na tle innych krajów uważam, że nie mamy się czego wstydzić. A nawet wręcz przeciwnie. Takim przykładem najlepiej pokazującym nasze osiągnięcia może być porównanie z terytorium NRD, gdzie wpakowano ciężkie miliardy marek, a potem euro, a mimo tego oni ciągle odstają. Trudno oczekiwać, żeby akurat Polska dokonała w tym czasie cudu(...).

- Ogląda pan tę wielką politykę...

- Nie oglądam. Czytam.

- No dobrze, śledzi zatem tę wielką politykę, ale sam czynnie już w niej nie bierze udziału. Od jak dawna?

- Od dość dawna.

- Czemu?

- No z wielu powodów. I wiekowych, i preferencji wyborców, i pewnych zmian politycznych. Dużo rzeczy się na to składa. No ja trochę życia poświęciłem na politykę, potem jednak też chciałem zrealizować karierę zawodową, bo nie bardzo mi się uśmiechało życie na łasce wyborców. Bo jak wiadomo ich łaska na pstrym koniu jeździ i bywa z nią różnie. To jest sprawa pierwsza. A druga to taka, że partia, w której byłem, została przez wyborców skreślona. Już dalej nie miałem ochoty takiej w polityce uczestniczyć. Uważam, że Unia Demokratyczna, i w mniejszym może stopniu, ale też Unia Wolności, to były dobre projekty polityczne. Przegraliśmy i czas było się z tym pogodzić. No i jeszcze jeden ważny aspekt, to nasze nieszczęsne województwo. Tworzenie polityki w tym naszym województwie jest w 50% przynajmniej grą personalną między Gorzowem a Zieloną Górą, a mnie taka przepychanka wcale nie interesuje.

- To co, warto było się angażować, i warto było siedzieć w „internacie” (powszechne określenie internowania - red.) i więzieniu?

- Jednak tak, bo można dziś spokojnie żyć. Fakt, że jak się wie, że można pójść siedzieć, to człowiek taki spokojny nie jest. Ale jak się już wyszło i się przeżyło, to nawet pozostaje fajnym wspomnieniem. Człowiek tak ma, że lepiej pamiętać te rzeczy lepsze, niż gorsze. Ja jakoś szczególnie nie narzekam, bo jakoś szczególnie nie ucierpiałem, jakby już tak wprost powiedzieć, ale wtedy to było męczące, bo przecież ten dziwny stan (stanu wojennego i czasu po nim - red.) trwał dłużej niż II wojna światowa i wbrew pozorom trochę obciążenia się z tym wiązało. Ale jak się już skończyło, to było OK.

- To właśnie w więzieniu zaczął się pan uczyć angielskiego?

- Tak, w „internacie” zacząłem... Chociaż kiedyś znałem angielski dość dobrze, ale potem minęło wiele lat, nie było kontaktu z językiem, ani też potrzeby, bo nie było możliwości posługiwania się językiem, więc gdzieś się zatraciła umiejętność. Jak trafiłem do „internatu”, postanowiłem, że to nie będzie dla mnie czas stracony. A wręcz przeciwnie, że go wykorzystam i zacząłem znów się uczyć. Po



St. Żytkowski: Jest to sympatyczne, że ktoś to wszystko dostrzegł i docenił

wyjściu jakoś się nie przykładałem, ale jak wiedziałem, że znów idę do więzienia, to przygotowałem torbę z książkami i słownikami. Już w więzieniu zabrali mi te rzeczy do depozytu, musiałem pisać do pana naczelnika podanie o zgodę, którą on łaskawie wydał. A przy tym trafił mi się w celi więzień, kryminalista, który również całkiem niezłe znał angielski. Taki zawodowy złodziej. Czytaliśmy, rozmawialiśmy po angielsku. Fakt, że niedługo, ale zawsze.

- To tam po angielsku czytał pan Biblię?

- Biblię to czytałem później. Po polsku nie przeczytałem, ale po angielsku tak. Już w czasach wolnej Polski. Kiedyś kupiłem w Warszawie w takim sklepie Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego wydanie pisane dla prostych ludzi, tłumaczone na współczesny angielski. Tam nawet miary są podawane w przeliczeniu na współczesne jednostki, nie izraelskie (śmiech). Założenie tłumaczyło takie, że Biblia była pisana dla rybaków i innych prostych ludzi i oni mieli

to pismo zrozumieć. I tak zostało to przetłumaczone, aby rybak mógł przeczytać. No więc przeczytałem. Długo to trwało, bo tam są przeróżne rozdziały, choćby kilka stron zajmują dowody Jezusa, ale przeczytałem.

- Jeszcze w czasie politycznej działalności zaczął pan pomagać bezdomnym.

- Zawsze to robiłem. Jestem członkiem-założycielem gorzowskiego Towarzystwa Pomocy im. Świętego Brata Alberta, które powstało w 1987 r.

- I po co to panu było? Adwokat, polityk, działacz solidarnościowy i jeszcze to.

- Politykiem? to trudno w tamtym czasie nazwać.

- No dobrze, był pan opozycjonistą.

- W momencie, kiedy zakładaliśmy koło, w tym 1987 roku, nie miałem zbyt wielkiego pojęcia o bezdomności. Dla mnie wówczas bezdomność łączyła się z 15-letnim czekaniem w kolejce po mieszkanie w spółdzielni, a nie z patologią, bo tych spraw nie łączyłem. I dla mnie, kiedy w „Solidar-

holu i bezdomny właśnie. ona poczuła potrzebę pomocy i tak to wyglądało. Pierwsze Towarzystwo powstało w Wrocławiu. My o tym wiedzieliśmy i zresztą my byliśmy jednym z pierwszych kół w Polsce poza Wrocławiem. Przy tworzeniu koła Teresa Klimek wybrała ludzi, którzy chcieli pomóc, no i wybrała ludzi związanych z Klubem Integracji Katolickiej i „Solidarnością”. To były jej środowiska.

- Czy to, że udało się wypracować taki model wychodzenia z bezdomności, jest sukcesem? Bo przecież skutecznie pomagacie bezdomnym.

- Myślę, że tak. Nas od początku nikt nie rozpieszczał, uczyliśmy się sami, jak porządkować. Wypracowaliśmy swój własny model. Mamy trzy punkty: noclegownię, schronisko i mieszkania treningowe, gdzie każdy może poprobować swego własnego sposobu wyjścia z bezdomności. Do tych ludzi dopingujemy do tego, aby wyszli od nas. Co roku przynajmniej kilkanaście osób się usamodzielnia. Dokładne liczby nie pamiętam, ale konkretne dane są na naszej stronie internetowej, można to sprawdzić. Tam zresztą można przeczytać o całej naszej działalności.

- Mija kilka lat. Prawnikiem, działacz „Solidarności”, internowany, więziony, pomagający bezdomnym zostając Honorowym Obywatel Miasta. Co pan wówczas czuł?

- Nie wiem. Nie będę ukrywał, że byłem zadowolony. Jest to sympatyczne, że ktoś o wszystkim dostrzegł i docenił. Nigdy się nie ubiegałem o zaszczyty. Nie przewidywałem, że do czegoś takiego dojdzie.

- I co z tego tytułu pan otrzymał? Darmowe przejazdy tramwajem?

- Nic. Dosłownie nic, łącząc z tym, że nawet prezydent miasta spotkać się ze mną chce, kiedy kilka razy usiłowałem się z nim umówić na spotkanie w sprawach Towarzystwa Brata Alberta, uważam za co najmniej śmieszne. Podobnie było w przypadku choćby takiej uroczystości, jak otwarcie Filharmonii Gorzowskiej. Ja oczekuję darmowych zaproszeń, chciałem zapłacić za bilet i tam być, ale kiedy chciałem kupić bilet, już zwyczajnie nie było. No i słyszałem IX Symfonię Ludwika van Beethovena na otwarciu. Myślę jednak, że miasto powinno wypracować sobie formułę, czego oczekuje od Honorowych Obywateli Miasta. Jak już mówiłem, usiłowałem się spotkać z prezydentem

zony adwokat

a.

To deuszem Jędrzejczakiem w sprawach towarzystwa. Spotykaliśmy się przy różnych okazjach. Poza tym dzwoniłem do sekretariatu, pani sekretarka mówiła, że tak, że połączy, jak prezydent wróci, i było jak zawsze. Potem spotkałem prezydenta na pogrzebie Eugeniusza Tyranowskiego (również znany gorzowski prawnik - red.), i też mówiłem, że chciałbym się spotkać. Usłyszałem zadzwonił - bo jesteśmy na ty - na komórkę, a ja na to, że nie mam. Na to usłyszałem, że prezydent jedzie do Warszawy, ale jak wróci, to się spotkamy. Ale nie zadzwonił i się nie spotkaliśmy. Potem zadzwoniłem w końcu na tę komórkę, usłyszałem, że właśnie prezydent właśnie jedzie do urzędu i jak dojedzie, to zadzwoni. Widać do tej pory nie dojechał, bo nie zadzwonił. Już więcej się nie starałem.

- No i kolejna kwestia. Pamiętam, jak w listopadzie 2013 roku przyszedł niedzielnym rankiem pod pomnik Mickiewicza, skąd startował na kolejną wycieczkę Klub Turystyki Pieszej Nasza Chata i to zaskoczenie. Bo przewodnikiem klubowym ni mniej, ni więcej, okazał się... mecenas Stanisław Żytkowski. Zaskoczyło mnie to, że uprawia pan turystykę pieszą i to od lat. Jak to z tą turystką jest?

- To już trwa coś około 20 lat. Jesienią będzie dokładnie 20. Najpierw czytałem ogłoszenia o wycieczkach klubu i tak sobie mówiłem, że się wybiorę. No i w końcu się wybrałem. Wtedy był przewodnikiem Leszek Mandela, poprzedni prezes, bo teraz jest Małgorzata Szymczak. Potem Leszek się wycofał i tak się stało, że naturalnie zacząłem prowadzić te wycieczki. Jak chodziliśmy z Leszkiem, to z reguły znakowanymi szlakami, których zresztą jest już coraz mniej. A ja ustalam sobie trasy takie inne, po chaszczach (co się tłumaczy, po zaroślach i bezdrożach - red.), własne. Staram się za każdym razem wymyślić coś innego, żeby sobie urozmaicać. Turystyka piesza wiąże też z faktem, że w 1990 roku wszczepiono mi rozrusznik serca i wtedy okazało się, że muszę zacząć prowadzić aktywny tryb życia. Więc kupiłem rower górski i zacząłem jeździć po lasach. A że nie mogłem sobie znaleźć towarzystwa, więc jeździłem sam. To takie trochę nudne było, bo ani się do kogo odezwać, czasem nie dało się gdzieś przejechać, wówczas trzeba było ten rower tachać, co też niezbyt przyjemne było. Dlatego rower odstawiłem i zacząłem

chodzić. Poszedłem pierwszy raz i tak to się zaczęło.

- Ale chodzenie to nie wszystko... Przecież pan pływa, mam na myśli spływy kajakowe, jeździ na nartach, więc rzeczywiście prowadzi pan bardzo aktywne życie.

- Uważam, że tak powinno być, choćby i po to, żeby się sadłem nie zarastać.

- Kolejne moje spore zaskoczenie, co do pana osoby, odbyło się w Paradyżu, kiedy byłem pierwszy raz na koncercie z cyklu „Muzyka w Raju” w seminarium duchownym naszej diecezji. Bo oto w jednej z pierwszych ławek ślicznego barokowego kościoła zobaczyłam pana. Dlaczego klasyka?

- Na „Muzykę w Raju” jeżdżę od początku. Bardzo lubię to miejsce, kupuję karnet i jeżdżę. Nie jestem jakimś tam wielkim melomanem, znawcą. Podziwiam ludzi, którzy potrafią rozmawiać o muzyce i mądrze się wypowiadać. Bardzo lubię słuchać klasyki. Słucham Polskiego Radia Program 2, słucham muzyki z płyt. Od innych rozgłośni odpędził mnie hałas, czyli te cholerne reklamy co pięć minut. Dwójka tego nie ma. Tam też nie ma tych durnowatych rozmów o niczym, nie ma takiego infantylnego stylu, kiedy słuchacza traktuje się jak idiotę.

- A skoro o muzyce. Choć nie udało się panu być na koncercie inauguracyjnym, to bywa pan w FG?

- Przyznać trzeba, że dawno nie byłem. Moja wina.

- Minęło już trzy lata od jej otwarcia. Jak pan ocenia powstanie filharmonii w Gorzowie. Potrzebna czy też może nie?

- Jest.

- Nawet za te 133 mln zł?

- Na ten temat nie będę się wypowiadał, aczkolwiek wybudowanie parkingu tak, że trzeba w deszczu przejść kawałek, to z lekka absurd. Bo gdzie indziej jest inaczej. Ale filharmonia w takim mieście, jak Gorzów jest potrzebna. Zdaję sobie sprawę, że do takiej instytucji trzeba dopłacać, ale jest potrzebna. Ale wolę dopłacać do filharmonii niż do żuźla, mimo tego, że na stadion przy Śląskiej chodzi dużo ludzi.

- Fakt, sporo więcej. Był pan kiedyś na żuźlu?

- Jako dziecko. I nawet mnie się podobało. Ale potem, jak już byłem na aplikacji, protokolowałem sprawę pewnego żuźlowca, wówczas u szczytu kariery, oskarżonego o dość ciężkie przestępstwo, no i wówczas mnie się zmieniło spojrzenie na ten sport. O szczegółach mówić nie będę, bo ten człowiek żyje. (...).

To nie był człowiek chorągiewka

Dla Stefanii Hejmanowskiej nie było rzeczy niemożliwych - tak o pani senator I kadencji mówią ci, którzy ją pamiętają.

Była jedną z najbardziej znanych działaczek Solidarności.

- Stefania Hejmanowska była moim przyjacielem - mówi Wanda Milewska, znana gorzowska dziennikarka. Opowiada, że poznała panią senator, kiedy ta już zasiadała w senacie właśnie. - Spotkałam ją w parafii przy ul. Żeromskiego. Tam się odbywały ciekawe spotkania, między innymi tam przyjechał i spotkał się z gorzowianami Adam Michnik - wspomina Wanda Milewska. Niedawna 40 rocznica wydarzeń gorzowskich, czyli bitwy ludzi Solidarności oraz zwykłych gorzowian z milicją i ZOMO pod katedrą jest dobrą okazją, aby panią senator znów wspomnieć.

Stefania Hejmanowska urodziła się 1 maja 1937 roku w Poznaniu. Ale jej rodzina tuż po wojnie w 1945 roku przeprowadziła się do Gorzowa. Tu przyszła pani senator skończyła Technikum Chemiczne, wówczas jedną z lepszych szkół w mieście. Po maturze szybko wyszła za mąż, urodziła dwójkę dzieci i również szybko została wdową. Sytuacja życiowa zmusiła ją do podjęcia pracy. W 1966 roku, już po śmierci męża zaczęła pracę w Stilonie. I to była przełomowa ze wszech miar decyzja w jej życiu.

Po sierpniu 1980 roku wstąpiła do „Solidarności”. Była członkinią prezydium komisji zakładowej oraz regionalnej komisji wykonawczej związku. Bo jak wspominają znajomi, Stefania Hejmanowska, jak się czymś zajmowała, to na serio, z dużym zaangażowaniem. Nie uznawała półśrodków. Dlatego też, jak wielu innych aktywnych działaczy „Solidarności”, szybko stała się obiektem obserwacji ówczesnych sił porządkowych. Służba Bezpieczeństwa śledziła ją cały czas.

13 grudnia 1981 roku, w noc stanu wojennego została internowana. Do 12 marca 1983 roku siedziała w Wawrowie pod Gorzowem, Poznaniu i Gołdapi. Dzieliła los innych internowanych, jak śp. Teresa Klimek czy znana dziennikarka Grażyna Pytlak. Jednak internowanie nie złamało jej kręgosłupa. Po powrocie z ośrodku Stefania Hejmanowska nadal aktywnie działała w podziemiu antykomunistycznym. - Ona była niezmiernie konsekwentna oraz wierna swoim poglądom politycznym. To nie był człowiek-



Stefania Hejmanowska po sierpniu 1980 roku wstąpiła do „Solidarności”

chorągiewka - mówi Wanda Milewska.

No i przyszedł kolejny feralny dzień w życiu przyszłej pani senator. 25 sierpnia 1985 roku została aresztowana w mieszkaniu córki w czasie przygotowań do demonstracji w rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych. Skazano ją na 10 miesięcy pozbawienia wolności i osadzono w więzieniu w Krzywańcu. Ostatecznie odsiedziała siedem miesięcy z zasądzonego wyroku.

- Pani senator od samego początku popierała Lecha Wałęsę. Zresztą do końca życia w niego wierzyła i broniła przed atakami - mówi Wanda Milewska. Zdjęcia z różnych czasów zaświadczać, że Stefania Hejmanowska zawsze była blisko prezydenta Wałęsy.

Brała udział w obradach Okrągłego Stołu. W wyborach parlamentarnych 1989 z ramienia Komitetu Obywatelskiego została wybrana na senatora I kadencji w województwie gorzowskim. Zasiadała w Komisji Gospodarki Narodowej i Komisji Ochrony Środowiska oraz Polityki Społecznej i Zdrowia. Cały czas zresztą podkreślała, że człowiek i jego prawa są najważniejsze. Po zakończeniu kadencji senatorskiej nieco się wycofała z życia politycznego, ale jednak nie na tyle, aby całkowicie porzucić politykę. Za każdym razem popierała działania Lecha Wałęsy. Aktywnie uczestniczyła bowiem w kampaniach prezydenckich. Kiedy prezydent Wałęsa przyjeżdżał z wizytami do Gorzowa, zawsze obok niego była Stefania Hejmanowska.

Po zakończeniu kadencji senatorskiej Stefania Hejmanowska znalazła sobie inne zajęcie. Stała się bowiem pio-

nierką Warsztatów Terapii Zajęciowej. - Ona pierwsza je założyła. Zgromadziła kadre, wiedział, jak to ma działać i komu te zajęcia mają służyć - wspomina Wanda Milewska.

Słynne już w Gorzowie warsztaty działały przy kościele przy ul. Czereśniowej. Pani senator nie była zwykłą kierowniczką. Bardzo dobrze знаła swoich podopiecznych, wiedziała o nich wszystko. - Moja córka tam chodziła. Pani Stefania bardzo dużo dobrego robiła dla wszystkich uczestników, dbała o wychowanków, zgromadziła najlepszą z możliwych kadre - opowiada Anna Jasińska. Warsztaty prowadzone przez Stefanię Hejmanowską stały się niejako wzorem dla innych, które powstały później.

Działała w Klubie Inteligencji Katolickiej, pełniła również funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia Rodzin Katolickich. - Pani senator kierowała się w życiu zasadą wierności wierze, religii, tradycji i moralności. Z tego wynikała jej siła i to, że liczono się z jej zdaniem. Religia, moralność, prawda - to były podstawy, którym była wierna do końca życia - mówi W. Milewska. I nie raz, nie dwa ścierały się w dyskusjach na różne tematy, ale bez wzajemnego obrażania. - Warto, a nawet trzeba dodać, że była fantastycznym człowiekiem, z ogromnym poczuciem humoru. Potrafiła rozbawić towarzystwo smakowitymi anegdotkami - opowiada Wanda Milewska.

Panią senator znało mnóstwo osób. Bywało jednak, że Stefania Hejmanowska nie potrafiła sobie przypomnieć nazwiska. - W ujmujący sposób zawsze się do tego przyznawała. Nie pozowała na alfę i omegę. Zawsze jednak miała dla każdego dobre słowo -

opowiadają ci, którzy spotykali ją spotykali na różnych uroczystościach kościelnych.

Tak wspomina panią senator Jarosław Porwich, były poseł i człowiek demokratycznego podziemia w latach 80. miniego wieku - Stenia była po prostu wspaniałym człowiekiem. Pełniła wiele funkcji, angażowała się w sprawy społeczne, polityczne, ludzkie. Mówiąc krótko - nie zmarowała życia. Co bardzo ważne - nie była obojętna. Zawsze gotowa do pomocy: rodzinie, znajomym, przyjaciołom, potrzebującym. Nie była obojętna - na krzywdę ludzką, na niesprawiedliwość, na zakłamanie. Nie była obojętna na słowa: Bóg, Honor, Ojczyzna, Solidarność. Często chwyciła mnie za rękę filigranową dłonią i patrząc głęboko w oczy mówiła mi, co trzeba jeszcze zrobić. Mówiła o rzeczach, które były bardzo ważne, a których ja nie dostrzegałem. Miała rację, wiedziała więcej. Interesowała się ludźmi. Bardzo. Bo dla Steni, człowiek był najważniejszy.

Za swoją działalność Stefania Hejmanowska w 2001 otrzymała Złoty Krzyż Zasługi, a w 2007 Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Rodzinne miasto uhonorowało ją, nadając jej imię dawnej ulicy Stanisława Cichońskiego. Stało się to w 2017 roku, trzy lata po śmierci pani senator.

Stefania Hejmanowska zmarła 5 marca 2014 roku w rodzinnym Gorzowie. W ostatnią drogę na cmentarz komunalny odprowadzili ją członkowie Solidarności, a mszę żałobną oraz ceremonię pogrzebową sprawował legendarny duszpasterz Solidarności, śp. ksiądz prałat Witold Andrzejewski.

ROCH

Czas oszczędzania prądu, gazu i paliwa

Czy kryzys energetyczny ominie Gorzów, a inflacja przestanie nas gnębić? Co czeka nas zimą?

Jest już drogo, a wszystkie znaki w UE wskazują, że będzie jeszcze drożej. Obawiamy się tej polityki europejskiej, która przekłada się też na naszą polską gospodarkę. Jak na razie, mimo 15% inflacji, polska gospodarka trzyma się dobrze, bezrobocie jedno z najniższych, a nasz rynek pracy przyjął kilkadziesiąt tysięcy Ukraińców, budżet państwa jest dalej w dobrej kondycji, nawet z nadwyżką, poziom zadłużenia mimo ogromnych wydatków państwa trzyma się na dobrym poziomie do PKB, a ZUS takich wpływów jak teraz jeszcze nigdy nie miał. W zasadzie nie ma się czym zbytnio martwić... Tylko, że inflacja nie odpuszcza, niszczy nasze portfele, osłabia firmy, a Unia Europejska nie podąża wcale w kierunku złagodzenia kryzysu energetycznego. Główne narzędzia panowania nad kryzysem i inflacją znajdują się w rękach komisarzy Unii Europejskiej. Rząd Polski ma w tym względzie ograniczone możliwości tym bardziej, że na wielkie korporacje zagraniczne, które przejęły dużą część polskiego rynku, wpływu nie ma. Gaz, ropa, brak węgla, stal, cement, farmacja, większość cukrowni, chemia gospodarcza, a przede wszystkim handel jest w dużej części w obcych rękach i oni dyktują ceny nakreślające nam inflację i drożyznę. W lipcu bieżącego roku ceny dóbr i usług w europejskiej strefie euro były wyższe o 9% niż rok wcześniej i mają tendencję wzrostową. Ten obszar Eurolandu jest mocno powiązany z pozostałą częścią krajów UE i ma duży wpływ na wzrost cen, również w Polsce. W dodatku podczas koronawirusowej pandemii gospodarka w EU została mocno przyhamowana i w wielu koncernach zabrakło surowców i podzespołów do produkcji, a firmy podwyższały ceny nakreślając spiralę inflacji. Wprawdzie Polska znalazła się w grupie najmniej ogarniętych kryzysem, to jednak nasze ekonomiczne zawory bezpieczeństwa mogą nie wytrzymać nacisku polityki Unii Europejskiej, która uzależniła się od dostaw gazu z Rosji. Pierwszym gospodarczym impulsem kryzysu i inflacji była jednak pandemia. Zamykano zakłady pracy, szpitale, uniwersytety i szkoły, właściwie wszystko, bez względu czy była taka konieczność czy nie. To ciekawe, że najmniej wirus za-

rażał w sklepach z alkoholem i w hipermarketach, a najmocniej w kościołach i szpitalach, prócz tych cwi-dowych.

Bardzo ważną kostką inflacyjnego domina była i jest cena przymusowego wykopu prawa do emisji CO₂ w ramach Zielonego Ładu. Jeszcze w 2014 roku cena uprawnień do emisji CO₂ wynosiła ok. 6 euro za tonę, w 2021 roku spekulanci wywindowali na 50 euro, a na początku 2022 roku już 90 euro za tonę, co musiało doprowadzić do wzrostu cen energii. Przejście handlu emisjami CO₂ przez spekulantów odbyło się za przyzwoleniem UE. Koszt energii jest jednym z najdroższych elementów ceny każdego produktu, a najpierw żywności. Bank PKO BP podaje, że cena uprawnień do emisji CO₂ stanowi 3 całkowitego kosztu wytwarzanej obecnie w Polsce energii. Węgiel służy do produkcji 70 proc. energii w naszym kraju i jest wyjątkowo emisyjnym w CO₂. Były wicepremier i minister gospodarki Janusz Steinhoff mówi, że aż 60% kosztów wytwarzania energii elektrycznej z węgla stanowi prawo do emisji CO₂ (w: *aleBank.pl*). Gdyby UE ograniczyła spekulacyjny proceder w handlu prawem do emisji CO₂ do poziomu 20-30 euro za tonę, to energia byłaby 30% tańsza, a inflacja cenowa produktów energochłonnych, szczególnie żywności, spadłaby w UE może nawet o połowę. Cemu więc UE nie obniży ceny emisji CO₂? Przecież wszystkim by się polepszyło i tylko spekulanci straciliby ogromne darmowe pieniądze. Ci spekulanci to główna trans humanistyczna elita świata, przygotowująca nam wielki reset. Mówił o resecie w Davos prof. Klaus Schwab, prezes Światowego Forum Gospodarczego, były członek Grupy Bilderberg. Żeby ten wielki reset wywołać to muszą najpierw spowodować wielki szok, jak opisuje Naomi Klein w swej książce "Doktryna szoku" i chyba w tym kierunku to idzie. Polska na węglu stała, ale już nie stoi, a to najtańsze źródło do produkcji energii. Za to, że nie zamknęliśmy kopalni Turów dzisiaj Polska płaci wysokie kary, a węgla w UE brakuje. UE doprowadziła w Polsce do redukcji kopalni węgla i drastycznego zmniejszenia wydobycia. Musimy ok. 11 milionów ton węgla pilnie importować, a jeszcze niedawno byliśmy jedną z naj-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

wiekszych węglowych potęg na świecie. Węgiel na rynkach światowych podrożał ponad 100% i będzie nam dodatkowo napędzał inflację po przez wzrost cen prądu i ogrzewania. Nie mamy elektrowni atomowych, a kryzys gospodarczy wzmacnia wojna Rosji z niczemu niewinną Ukrainą, której pomagamy. A te różne wiatraki, fotowoltaika i pompy ciepła, których i tak niewiele mamy, nie uzupełnią deficytu energetycznego. Trzeba je drogo kupować w Niemczech i nie zrównoważają elektrowni węglowych. Kilkunastodniowy brak wiatru i zachmurzenie spowoduje, że odnawialne źródła energii (OZE) nie wyprodukują nam prądu, szczególnie zimą. W tym błędnym kole energetycznym komisarz Timmermans ciągle trwa i nakazuje nam kopalnię węgla likwidować...no, trochę odpuścił pod presją widma energetycznego krachu, ale później znowu zacznie energetyczne grillowanie Polski. Przebudowa naszego systemu energetycznego z nastawieniem na OZE, kosztować by musiała Polskę kilkaset miliardów euro, co doprowadziłoby do ogromnej biedy Polaków. Na to przyzwolenia być nie może. W wielu krajach europejskich, także w Polsce, przy obecnej polityce dekarbonizacji bieda staje się bardzo prawdopodobna. Te najbogatsze mają wystarczające nadwyżki finansowe, by w tym wyścigu przejąć kontrolę nad peletonem europejskiej gospodarki. I o to chodzi... Słabi odpadną, a

bogaci na czele z Niemcami przejmą kontrolę. Inflacja może być ekonomiczną bronią w rękach bogatych w uzależnianiu gospodarczym tych krajów biedniejszych. Pamiętam to jeszcze z wykładu prof. Bohdana Gruchmana na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu.

To prawda, że w pewnym zakresie rząd przyczynił się do inflacji. Została uruchomiona lista instrumentów pomocowych związanych z COVID-19, a później pomocy związanej ze wzrostem cen energii. W rynek, po przez dopłaty z budżetu państwa, wprowadzono kilkaset miliardów złotych różnych dotacji. To natychmiast przełożyło się na umiarkowaną inflację. Narodowy Bank Polski, niezależnie od rządu, podniósł stopy procentowe kredytów. To z kolei ograniczyło ilość pieniądza na rynku z kredytów przeznaczonych na inwestycje. Drogi kredyt zadziałał prawidłowo. Gdyby nie było pomocy państwa z budżetu to inwestorzy mieliby kłopoty, wiele firm zamknęłoby działalność, tysiące ludzi poszłoby na bezrobocie. Siła nabywczą ludności znacznie by spadła, producenci towarów rynkowych i dostawcy surowców musieli by obniżyć ceny, a to z kolei przełożyłoby się na obniżkę cen innych produktów, także energii i żywności. Podwyżki płac rząd opodatkowałby tak, żeby płace były na stałym poziomie. W takim modelu ekonomicznym mielibyśmy inflację opanowaną. Tak zrobiono za czasów

Gierka i Jaruzelskiego, także za Balcerowicza. Jak wiemy, inflację wtedy opanowano... Równocześnie prawie wszystkie zakłady pracy, wielkie fabryki i handel zaczęły masowo bankrutować, a obcy kapitał tylko na to czekał i przejmował nasz drobny naród za bezcen (*Kieżun Witold, Patologia transformacji, 2012*). Obecnie było inaczej, stopy procentowe NBP podnosił sukcesywnie, ale równolegle uruchamiano tarcze antycywilizacyjne i uzupełniano ubytek pieniądza na rynku. Wzrost inflacji trochę przyhamował, ale zakłady nie bankutowały, ludzi nie zwalniano, obcy kapitał za bezcen nas nie wykupywał, siła nabywczą drastycznie nie spadała, ludzie dalej mieli dość dobrą siłę nabywczą, towar relatywnie nie drożał, a eksport rósł do tych krajów, gdzie takiego manewru finansowego nie zrobiono. Wprawdzie inflacja dalej wynosi kilkanaście procent i nadal daje się Polakom i przedsiębiorcom we znaki, ale budżet ma się nadal dobrze i operuje nawet nadwyżką, wzrosło zatrudnienie bo rynek pracy wchłonął ok. sześćset tysięcy Ukraińców, przy czym ZUS nigdy dotąd nie miał takich wpływów.

Jak na razie dobrej woli komisarzy Unii Europejskiej nie mają i są gotowi swoje karkołomne plany co do europejskiej energetyki i walki z CO₂ dalej kontynuować. **Polska nie ma co liczyć na pomoc i uwzględnienie jej słabszych propozycji. Na pieniądze z UE na Krajowy Plan Odbudowy (KPO) też nie liczymy i budujemy za swoje.** Niemcy zrobią wszystko, pod pretekstem umacniania nam sędziokracji i fałszywej praworządności, żeby Polskę zanarchizować, bo silna Polska nie leży w obszarze niemieckich interesów, podobnie jak Ukraina dzielnie broniąca się przed Rosją. Osobnym artykułem w *EchuGorzowa.pl* opiszemy, jak Niemcy zbudowały potęgę na grabieży Polski i dzisiaj nawet nie chcą słyszeć o reparacjach i odszkodowaniach. Rosji nie ufamy, ale czy możemy zaufać Niemcom? Musimy to rozumieć i korzystać z dobrej polskiej koniunktury, zabezpieczyć naszą wolność i niezależność, a rozwój opierać o własne zasoby finansowe i wspomagać się kredytami z własnych banków, a mamy przecież owocną współpracę z Amerykanami, z Koreą Południową, Japo-

nią i Anglią. Wcale nie jesteśmy zdani tylko na UE i Niemcy - muszą to zrozumieć.

Europa przygotowuje się na nadchodzącą zimą. Sytuację energetyczną pogarsza wojna Rosji z Ukrainą. Kreml ciągle przykręca kurki rurociągów z paliwem i gazem. Wszystkie państwa mają poważne obawy, czy im w zimie nie zabraknie ropy, ciepła i prądu. **Emmanuel Macron powiedział Francuzom, że muszą szykować się na poświęcenia, a potem obwieścił im, że nadchodzi „kres ery obfitości”.** - **To koniec produktów i technologii, które wydawały się nam wiecznie dostępne; dojdzie do przerwania łańcuchów dóbr**-powiedział (*Wpolityce.pl*). Coś więcej, że tak mówi...W portalu *DoRZeczy.pl* podano, że PKN Orlen spodziewa się 3-krotnego wzrostu cen gazu i 2,6-krotnego wzrostu cen energii elektrycznej w skali roku. Specjalista Bartłomiej Derski (*w:wysokienapięcie.pl*) mówi, że bez rządowego wsparcia finansowego odbiorców gazu czeka nas poważny wzrost cen za ogrzewanie. Piekarnie stoją na skraju bankructwa i przed podwyższą cenę chleba. Z tak dużym wzrostem cen nie poradzi sobie nawet 70 procent polskich gospodarstw domowych. Trzeba się więc przygotować. Tylko jak? **Niemieckie miasta przygotowują się na kryzys energetyczny. Zaleca się oszczędzanie prądu, gazu i paliwa.** Wiele miejscowości zmniejsza oświetlanie ulic, przygotowuje się ludzi, że ogrzewanie mieszkań będzie do 17 stopni, mogą wyłączać prąd i ciepłą wodę. Zaleca się posiadanie niezbędników na wypadek wyłączeń prądu i ciepła. **A u nas? Rząd gwarantuje, że w Polsce taki kryzys nie grozi, bo jesteśmy przygotowani. Możliwe...**Ale ceny na pewno pójdą w górę, bo one niewiele od polskiego rządu zależą. Zagrożenie z Rosji jest potężne, ale nie możemy też lekceważyć tego zagrożenia, które idzie z łamiącym traktat Unii Europejskiej oraz Niemiec coraz odważniej sygnalizujących swoje przywództwo w Europie. Budujmy swoją siłę gospodarczą i na wszelki wypadek przygotujmy się na energetyczny kryzys tej zimy. Polak przezorny zawsze ubezpieczony!

AUGUSTYN WIERNICKI

Po drugiej stronie katedry

Z początkiem października akademickie sale, jak co roku, zapelnia się studencką bracią i usłyszymy Gaudeamus igitur.

Taka uroczysta chwila czeka nas już 4 października w Auli im. prof. Stanisława Kirkora Akademii im. Jakuba z Paradyża. Odbędzie się tam inauguracja roku akademickiego. Wezmę w niej udział tym razem w podwójnej roli: i jako wykładowczyni, specjalistka kształcenia na kierunku turystyka i rekreacja, i jako studentka II roku ratownictwa medycznego. Dziwne, (nie)prawda? Po trudnym roku łączenia tych dwóch, można rzec, przeciwnych ról, nauczyciela i ucznia, mogę śmiało podzielić się z czytelnikami swoimi refleksjami. I odpowiedzieć na pytanie, czy było warto, czy to możliwe?

Zanim zacznę to zaznaczyć, że decyzję o zapisaniu się na studia podjęłam w ciągu kilku minut, zaraz po tym, gdy nasza Uczelnia otrzymała zgodę z Ministerstwa Edukacji i Nauki na uruchomienie kierunku ratownictwo medyczne. Byłam pierwszym kandydatem w systemie elektronicznej rekrutacji. To zielone światło było sygnałem do tego, że przedsięwzięcie to się uda, że jest to możliwe. W roku poprzednim z ogromną satysfakcją śledziłam losy kierunku pielęgniarstwo, który cieszy się u nas bardzo dużym zainteresowaniem. Z podziwem i dumą przechodziłam po salach laboratoryjnych wyposażonych w najnowocześniejszy sprzęt medyczny, gdzie studenci w pielęgniarstwie w mundurach dodawali niepowtarzalnej atmosfery. Podkreślić należy, iż zbiegło się to z bardzo ciężką sytuacją związaną ze stanem zagrożenia epidemiologicznego wywołanego przez koronawirus (COVID-19) i problemy służby zdro-



wia, kiedy zawody pielęgniarstwa i ratownictwa medycznego nabierały niemal mistycznego znaczenia. Obecnie, po trzecim już roku rekrutacji na kierunku medyczne, wiemy, że było to dla uczelni ważne wyzwanie. Zainteresowanie nimi jest bardzo duże, a sytuacja, w której jest kilku studentów na jedno miejsce, świadczy o tym, że uczelnia sprostała tym trudnym wymaganiom. Wciąż rozbudowywane są laboratoria praktyczne i trwają prace nad uruchomieniem kolejnych kierunków, w tym kierunku diagnostyka laboratoryjna.

Można zastanawiać się zatem, co wspólnego ma turystyka z ratownictwem? Pierwsze wrażenie osób, które były bardzo zaskoczone moją decyzją, właściwie dziwiły mnie bardziej niż je

same. Bo jeśli ktoś związany z branżą turystyczną pracował w niej niemalże ćwierć wieku, to doskonale wie i zdaje sobie sprawę, że każda podróż, która jest wyzwaniem, szczególnie jeśli mamy do czynienia z turystyką kwalifikowaną, niesie ze sobą bagaż odpowiedzialności i przygotowania na każdą sytuację. Zanim rozpoczęłam pracę jako wykładowca, będąc jeszcze studentką, pracowałam z młodzieżą jako instruktor oraz pilot wycieczek. To na mnie spoczywał obowiązek udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej, więc ta gotowość do jej niesienia była nierozdzielnie wpisana w pracę w usługach turystycznych i rekreacyjnych. Do dziś ten bagaż doświadczeń związany z podróżowaniem, organizowaniem wycieczek

ku dla dzieci i młodzieży w górach, nad wodą, z udzielaniem pierwszej pomocy osobom, które znalazły się w potrzebie, jest dosyć bogaty. Dzielę się nim ze studentami w trakcie prowadzonych na uczelni wykładów z ratownictwa i bezpieczeństwa w turystyce i rekreacji. Przekazuję także wiedzę z zakresu fizjologii wysiłku fizycznego, kiedy organizm człowieka poddany wysiłkowi, czy to w trakcie uprawiania sportu, rekreacji, czy wędrowki po górach, powinien być odpowiednio monitorowany. Studenci, podejmując taki kierunek studiów, w przyszłości również będą odpowiadać za zdrowie i bezpieczeństwo swoich klientów, podopiecznych, dzieci i młodzieży wypoczywających na obozach i koloniach. To oni, decydując się na życie na wależkach, bo

tak wygląda praca w branży turystycznej, będą też częściej świadkami wypadków komunikacyjnych. Wielokrotnie prowadząc wycieczki w górach, kiedy ryzyko urazów i wypadków wzrasta, będą pierwsi na miejscu zdarzenia, a dodać należy, iż szczególnie do tych miejsc dotarcie służb medycznych jest utrudnione. W modną obecnie turystykę kwalifikowaną wpisany jest zatem element ryzyka, gdyż mamy do czynienia z warunkami dla naszych organizmów często ekstremalnymi, np. uprawiając narciarstwo, wspinaczkę, nurkowanie, żeglarstwo. Studenci muszą więc, oprócz zdobywania wiedzy z zakresu organizacji i obsługi imprez turystycznych, być przygotowani do udzielenia pierwszej pomocy przedmedycznej w trudnych warunkach i powinni mieć świadomość, że również tu służby specjalistyczne nie dotrą tak szybko i od nich zależeć może ludzkie życie. Chcąc im to jak najlepiej przekazać, w trakcie trzech lat studiowania na kierunku turystyka i rekreacja, wyjeżdżamy z nimi w góry, wędrujemy, uczymy jeździć i biegać na nartach, a w sezonie letnim pływać na windsurfingu, jeździć konno, żeglować.

Co było najtrudniejsze? Oczywiście dyspozycja czasem, rezygnacja z zajęć hobbystycznych, ograniczenie wyjazdów. Ale udało się to pogodzić, dzisiaj jestem już na II roku ratownictwa medycznego. Przede mną najtrudniejszy rok, bo dochodzi wiele zajęć praktycznych, tygodnie praktyk w szpitalu, ale ufam, że przy dobrej organizacji czasu i wsparciu najbliższych będzie to możliwe.

Co było największym zaskoczeniem dla mnie? Choć drogę edukacji podczas 20 lat pracy miałam intensywną (dwa kierunki studiów, doktorat i egzaminy doktorskie, które wydawały mi się ostatnie), to jednak ogromny był stres przed pierwszą kartkówką, kiedy wykładowca prowadzący przedmiot prosił o rozsadzenie się w ławkach, schowanie wszystkich pomocy dydaktycznych, pochowanie telefonów i ściąg, których nie miałam nawet śmiałości zrobić. Nie było żadnej ulgi, zresztą, ubierając ratowniczy, studencki uniform, starałam się wcielić w rolę studentki z pełnymi prawami i przyznać się, że dane mi było również poznać wszystkie tajniki studiowania oraz współpracy grupowej podczas zajęć prowadzonych zdalnie. Było to bardzo ciekawe i jednocześnie cenne doświadczenie.

Na koniec pozostaje mi życzyć wszystkim studentom i pracownikom Wydziału Nauk o Zdrowiu AJP oraz całej Uczelni udanego, pełnego nowych doświadczeń roku akademickiego 2022/2023. Bo marzenia warto spełniać!

DR ANNA BEZULSKA

AKADEMIA IM. JAKUBA Z PARADYŻA

**Wydział Administracji
i Bezpieczeństwa Narodowego**

**Wydział Ekonomiczny
Wydział Humanistyczny**

**Wydział Nauk o Zdrowiu
Wydział Techniczny**

Nie dbał o majątek doczesny ani o sławę

Kazimierz Furman - drobny, wręcz chudy mężczyzna z powiewającymi włosami i szalikiem zniknął nagle z pejzażu miasta.

- Odszedł w spokoju, otoczony przyjaciółmi - mówił Janusz Dreczka, który przyjaźnił się z poetą. Kazimierz Furman miał zaledwie 60 lat. Umarł dokładnie 14 października 2009 roku. Zmarł z chorobą. Jednak nie wszyscy znali największy sekret Kazimierza Furmana. Ten człowiek, który niczego się nie bał, bał się jednej rzeczy - lekarzy, medycyny, białych fartuchów.

A co mi tam będziesz gadał

Kiedy Furman zachorował, nikt z bardzo poważnie nie traktował jego choroby, bo jak wiadomo, poeta był hipochondrykiem. A ponieważ jak ognia bał się lekarzy, więc leczył się sam. Jakies leki przeciwbólowe, coś tam lekkostrawnego. Ale kiedy sytuacja stała się poważna, trzeba było jechać do lekarza. - A co ty mi tu będziesz gadał o lekarzach, nigdzie nie jadę - najpierw dostało się Bogusławowi Dziekańskiemu, szefowi Jazz Klubu Pod Filarami, gdzie Kazimierz stale rezydował.

A kiedy namawiać i prosić oraz grozić zaczęli wszyscy, Furman tylko fukał niezadowolony. Ale kiedy w końcu przyszła ta chwila i trzeba było do tego szpitala pojechać, to Furman z cerekielami, ale jednak pozwolił się odwieźć do lecznicy w Międzyrzeczu. Pojechał z nim Wojciech Karnat z Filarów. I jakie było jego zdziwienie, kiedy wrócił do Gorzowa, a Furman.... już tu był.

Scenariusz powtórzył się chyba ze dwa razy, ale kiedy w końcu sytuacja stała się pilna, poeta w końcu zaczął się leczyć. Zwyczajnie nie miał już sił na ucieczki i inne sztuczki. Było za późno.

Kazimierz Furman gościł w oczach. Jeszcze tylko zdążył odebrać Motyla. Nie chciał iść do szpitala. Krewni uszanowali jego decyzję.

Spod Piły do Gorzowa

Przyszły poeta urodził się 20 maja 1949 r. w Jędrzejowie niedaleko Piły. Nie było tradycji w rodzinie, nikt nie przypuszczał, że to drobne dziecko wyrośnie kiedyś na ciekawego poetę, nie mniej ciekawego człowieka, który stanie się kimś ważnym i rozpoznawalnym w Gorzowie. Sam Kazimierz Furman zawsze mówił, że on tam długo żyć nie będzie, bo tacy jak on szybko odchodzą. I choć mówił to jakby żartem, sam nie przypuszczał, że będzie prorokiem własnego losu.



Kazimierz Furman z nagrodą w Konkursie im. Zdzisław Morawskiego

Poetą stał się późno

Poeta zadebiutował późno. Miał wówczas 25 lat. Bo jak sam opowiadał, w dzieciństwie i młodości jakoś słowo wiązane zwyczajnie nie bardzo go interesowało. Zadebiutował w 1974 r. wierszem wydrukowanym w „Nadodrze”, a pierwszy tomik „Powrót do osłupienia” wydał w 1976 r. Od tamtej pory swoje utwory wysyłał na liczne ogólnopolskie konkursy i niemal za każdym razem zdobywał tytuł laureata bądź wyróżnienie. Do 2005 r. wygrał ok. 160 konkursów!, a poezję pozornie traktował jak rzemiosło, na którym można zarobić. Mawiał wtedy, że musi obsłużyć lampkę górniczą albo Popiełuszkę, w zależności od tematyki konkursu.

Ale w rzeczywistości Furman poezję traktował bardzo serio. Niejednemu poloniście wytykał braki w wiedzy w tej dziedzinie. Niejednej wielbiciele tłumaczył, na czym polega sens jego twórczości. Choć niekoniecznie to lubił. Bywało, że się naburmuszał i nic nie było w stanie skłonić go do rozmowy o literaturze w ogóle a o poezji w szczególności. W tej dziedzinie nie uznawał kompromisów, zresztą jak i w innych też.

Poetyckiego rzemiosła uczył się początkowo od Zdzisława Morawskiego. I choć w miarę szybko się z tego patronatu wyzwolił, to jednak ciągnął się on za poetą bardzo długo, niemal do końca życia. Kazimierz Furman długi czas przyznawał się do patrona, ale pod koniec życia stałe wspomnianie mentora zaczęło go irytować.

Epizod Medalikowo

Kiedy w Gorzowie zrobiło się Furmanowi za ciasno,

postanowił przenieść się do większej dwa razy Częstochowy. Nie bardzo chciał tłumaczyć, skąd akurat to miasto, ale wyjechał. Wytrzymał tam tylko rok. Po powrocie z Medalikowa, jak od tego czasu pogardliwie nazywał Częstochowę, tłumaczył, że nie odnalazł dla siebie miejsca, bo nie było tam, środowiska literackiego. Poeta opowiadał, że przez cały rok poznał jedynie dwóch poetów - ojca i syna.

Nigdy już później do Częstochowy nie jeździł, nie bardzo nawet lubił wracać wspomnieniami do tamtych chwil.

Wiersze przy biurku

Po powrocie zamieszkał w Santocku, ale też mu nie bardzo pasowało. Bo odbierany był jako niegroźny dziwak, a poza tym nie było tam kiosku z prasą. A od tej, podobnie jak od piór wiecznych uzależniony był od dziecka. Opowiadał, że kiedyś jako całkiem smarkaty dzieciak zachylił ojcu 5 zł. - W najbliższym kiosku kupiłem sobie „Murzilkę” - takie ruskie piemko dla dzieci i wieczne pióro. I tak mi zostało, konieczność czytania gazet i pisanie piórami - opowiadał czasami. Ale pisał także długopisem na kawiarnianych serwetkach. Cenil jednak te teksty, które pisał piórem i na maszynie do pisania. Jak mu która czcionka nie odbiła, ręcznie wstawiał znaki. Potem przesiał się i to bez kłopotów na komputer, ale pióra nigdy nie porzucił.

W Santockowych czasach zaczął pracować na etacie. Dostał bowiem posadę w dziale informacji i wydawnictw Wojewódzkiego Domu Kultury. I tu właśnie, przy biurku, pisywał swoje wiersze.

Śmiał się, że jest za trudniony w charakterze maszynisty. Na etacie spędził jedynie siedem lat, przez resztę życia utrzymywał się już tylko z pisania. Wszyscy znajomi i tak byli pełni podziwu, że wytrzymał aż siedem lat w jednym miejscu.

Powrót do Gorzowa i Miagwy

Kiedy już ostatecznie wrócił do Gorzowa, zamieszkał przy ul. Kosynierów Gdyńskich. Razem z nim zamieszkał piękny czarny cocker spaniel o wdzięcznym imieniu Kłopot. Dziwna to była para. Pan - szczupły, niemal chudy, drobny mężczyzna z długimi włosami i przepiękny czarny pies, wzorek rasy i tak zresztą utrzymany. Sąsiedzi i nie tylko tak zapamiętali pana i psa. Kłopot ostatecznie trafił do innych właścicieli, a z poetą zamieszkały kolejne, już nie tak rasowe psy. Jego ostatnia suczka miała oficjalnie na imię Romni, ale Furman przechrzczył ją na Miagwę. Zwierzę reagowało na obydwa miana.

Kazimierz Furman tłumaczył, że według niego dom jest zwyczajnie pusty, kiedy nie ma czworonoga.

Gorzowska bohema

Kazimierz Furman prowadził styl życia bliski bohemie - nie dbał o majątek doczesny ani o sławę. Był człowiekiem wolnym i nieograniczonym przez konwenanse. Przesiadwał w Lamusie, Letniej, Jazz Clubie Pod Filarami. Dużo palił.

Przyjaźnił się ze wszystkimi artystami, był w artystycznych pracowniach gorzowskich malarzy. Zasiadał przy słynnym Stolicu numer Jeden. Lubiał, jak już zostało powiedziane, wieczne pióra,

których miał całkiem sporą kolekcję, kochał książki - biblioteki mógł pocie pozażdrościć każdy, kto lubi czytać.

Intrygowały go kobiety, z którymi się przyjaźnił, które kochał, które go kochały, a których on nie kochał. Bo to kobieta właśnie była głównym tematem jego wierszy.

Lubił sport. Dla ważnych zawodów lekkoatletycznych potrafił zarwać noce. Ale też i wyniki tych najważniejszych mnożenia. Grywał w szachy.

Tuż, przed śmiercią, zaledwie kilka dni, odebrał Nagrodę Kulturalną Prezydenta „Motyla”. Ucieszył się z niej.

Po śmierci został pochowany w Alei Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Gorzowie Wielkopolskim.

Jakoś tak jest, że zawsze na jego grobie pali się znicz...

Ostatnia wódka z poetą

Kazimierz Furman długo czekał na nagrodę Motyla, czyli nagrodę prezydenta miasta za osiągnięcia kulturalne. Dostał ją w 2009 roku, na zaledwie dwa tygodnie przed śmiercią. - Zasada była taka, że nie mówimy, kto dostał, żeby zaskoczenie było pełne. Ale tu sprawa się skomplikowała. Kazimierz słabł coraz bardziej. Nie było dobrze. Ustaliliśmy z Ewą Hornik (wówczas dyrektor Miejskiego Centrum

Kultury), że powiemy mu o nagrodzie. Pojechaliśmy do niego. No i ja mu mówię, że dostanie tę nagrodę. Na co Furman do Ewy, bo tak zawsze do niej mówił - Mańka, kup połówkę. Na co ja, że to chyba za dużo, że kto to wypije. No to Furman - Mańka, kup ćwiartkę. Ostatecznie ja kieliszek wypilem, a Kazimierz już nie dał rady. Lek nie pozwoliły. Mogę więc powiedzieć, że napiłem się z nim jako ostatni - wspominał Dziekański. A inni przyjaciele poety tylko dodali, że kiedy Kazimierz trafił na galę wręczenia nagrody, był już na wózku, pomagał mu się poruszać Wojciech Karnat z Filarów, a komisja z nagrodą pofatygowała się do poety.

Rzeźba Kazimierza Furmana autorstwa Andrzeja Moskaluka, która pojawiła się przy Jazz Clubie Pod Filarami w 1917 r., to ostatecznie fundacja i kolejny dar dla miasta Towarzystwa Miłośników Gorzowa, której twarzami są mecenas Jerzy Synowiec, biznesmen Arkadiusz Grzechociński i Leszek Rybka. To dzięki ich staraniom udało się ostatecznie zebrać wymaganą kwotę, aby gotową już i odlaną figurę wykupić od odlawnika w Rokietnicy. Rzeźba przeczekala tam kilka lat, ponieważ nikt za bardzo nie miał pomysłu, jak zebrać brakującą kwotę

RENATA OCHWAT

Choćbyś chciał

Choćbyś chciał dojść tam
Gdzie prowadzi cię wzrok

Nie dojdiesz
Przed tobą zawsze nowa dal
Nigdy nie spojrzysz
Prowadzi cię twej gwiazdy szlak
Po niebie stąpasz z nią
Zapomnij
Bo kiedy spada jesteś sam
Wśród własnych wspomnień

Przed tobą ciągle nowy świat
To za nim tęsknisz w każdym śnie
Lecz kiedy w słońcu budzisz się
Ogarnia cię nieludzki stres
Chcesz się dogadać z takim dniem
I w świat iść z nim pod rękę
A czujesz tylko wielki żal
I dręczą cię rozterki

Zachodzisz w głowę skąd ten łęk
Skąd w tobie tyle złości
Nie można więcej dręczyć się
Poszukaj swej miłości

Naprawdę wielkie szanse masz
By los wziąć w swe ręce
Musisz po prostu sobą być
Bo życie nie chce więcej

Święto, które przełamuje nasze lęki

Z Moniką Wilk-Kang, etnologiem, rozmawia Renata Ochwat

- Za niedługo 1 listopada i Wszystkich Świętych, potem dni zaduszne. Co to za czas?

- Poświęcony pamięci o naszych zmarłych. Choć trzeba wiedzieć, że pierwotnie to święto obchodzono w innym terminie. Zmiana daty nastąpiła w 731 roku, przez ówczesnego papieża i z 13 maja została przeniesiona na 1 listopada.

- A czemu nastąpiła ta zmiana?

- Bo ponoć wówczas, czyli w maju, zbyt wielu ludzi przyjeżdżało do Rzymu. Przy czym każdy pretekst jest dobry do zmiany. Ale już nawet w tamtym czasie bardzo mocno obchodzono w Europie irlandzkie święto Halloween, które przypada na 31 października. Być może celowo wyznaczono Wszystkich Świętych właśnie na 1 listopada.

- Ale co to za święto jest?

- To jest święto dedykowane zmarłym. I ważne, aby pamiętać, że każda kultura ma właśnie takie święto poświęcone zmarłym. I ono jest obchodzone różnie. Jako etnolog mogę powiedzieć, że są dwa czynniki wszystkich świąt dotyczących zmarłych. Jeden to rzeczywiście pamięć i chęć pamiętania o naszych przodkach, podkreślenie ich ważności, podkreślenie tego, że żyją oni w naszej pamięci tak długo, jak my żyjemy. A drugi czynnik, który lepiej widać w Halloween niż katolickim święcie zmarłych, to jest nasz lęk przed śmiercią. A my ten lęk przełamujemy na różne sposoby.

- Jakie dla przykładu?

- Albo bawiąc się i pokazując, że się nie boimy. Przecież w Kościele katolickim mówi się, że to nie powinien być smutny czas. Bo to przecież jest nadzieja na nowe życie. To życie po śmierci.



M. Wilk-Kang: Jak ma wyglądać moment odejścia i pożegnania najbliższych, ich wspomnienie bierze się z tradycji, ale i nakazów religijnych

Czyli nie powinno być to święto smutne, a jakoś się przyjęło, że jest. Ale to jest właśnie próba przełamania lęku przed śmiercią. Potrzebujemy tego, siedzi to w nas i choć nie myślimy o tym na co dzień, to jednak lęk przed śmiercią jest. I ten dzień ma nam przypominać, że umrzemy, ale też ma być nadzieją, że ktoś na nas czeka. I każda religia decyduje, co to jest.

- W Polsce jeszcze do niedawna społeczność romska, która ma w Gorzowie sporą diasporę, świętowała radośnie.

- Tak, oni bawili się na grobach. Bo to jest normalne dla ich kultury. A przecież kiedyś, kiedyś szło się z jedzeniem na groby. Kojarzy mnie się to ze wschodem, ale było tak, że podczas święta zmarłych pito się wódkę, że tych parę kropel strząsano z kieliszka na grób naszych bliskich. Bywało, że

śpiewano na cmentarzu właśnie w ten dzień. Ale to podejście się usztywniło, bardziej myślimy o tym, co wypada, co nie wypada. Tak naprawdę, jak ma wyglądać moment odejścia i pożegnania najbliższych, ich wspomnienie bierze się z tradycji, ale i nakazów religijnych.

- Ale jeśli mówimy o obrzędach katolickich, to w takim Meksyku do dziś święto zmarłych to fiesta.

- Fakt, tam jest bardzo radośnie. Ale tam masz połączenie dwóch elementów. Pamiętaj, że tam się robi ołtarzyki zmarłym całe w kwiatkach. Tam zwyczajnie musisz śpiewać. Tam śpiewem zapraszasz zmarłych do domów. Trzeba pamiętać, że Meksykanie są katolikami, ale przejęli bardzo wiele ze swoich tradycji, ze swoich dawnych wierzeń. I przez to tak wygląda. Tam jest po prostu zabawa i przywoływanie przodków do domu. Te

ołtarzyki, które się tam robi to po to, aby przodkowie nie pomylili domów. I ja to teraz przerabiam z moimi uczniami.

- Jak?

- Jest taki film Koko wyprodukowany przez Disneya. On opowiada dokładnie o tym, jak ten dzień jest obchodzony w Meksyku. To się nazywa De los Muertos. I choć są katolikami, to jednak świętują ten dzień tak, jak robiono to kiedyś - malują twarze, zapraszają te dusze do odwiedzin. Dusze są karmione. Czyli mają coś takiego, co u nas mogłoby się kojarzyć z obrzędami dziadów.

- Opowiedz o tym obrzędzie.

- Dziady obchodzono w Polsce jeszcze w początkach XX wieku. Przywoływano dusze zmarłych krewnych. Chodziło o zapewnienie sobie przychylności i pomocy. Karmiono owe dusze, poiono alkoholem -

odbywało się to albo w domach, albo właśnie na cmentarzach. Ale ten zwyczaj, ta obyczajowość została wypchnięta. I radosne święto pamięci o zmarłych stało się smutnym obyczajem chodzenia na cmentarz i zapalania świec.

- No właśnie, teraz jest tak, że kupuje się doniczkę z chryzantemą, jakieś świece i już.

- Ja bym dodała jeszcze jedną, naprawdę najważniejszą teraz rzecz, a mianowicie przy tych grobach zmarłych, tych z chryzantemą i zniczkami spotykamy się z rodzinami. I to nadaje jeszcze sens czegoś wyższego w tym dniu. Gdyby tego nie było, to rzeczywiście byłoby jedynie postawienie świeczek. Ale właśnie to coś więcej, te spotkania rodzinne nadają temu świętu sens. Spotykamy się z rodzinami, wspominamy tych zmarłych. U mnie w domu jest tak, że idziemy na cmentarz a potem cała rodzina spotyka się u mojej babci na takim świątecznym obiedzie, czyli mamy swego rodzaju kulturowanie zmarłych.

- Polska jest jedynym mi znany krajem na świecie, gdzie 1 listopada odbywają się masowe pielgrzymki na cmentarze. Polacy potrafią pojechać przez pół kraju, aby na grobach rodziny postawić znicze.

- Oczywiście. Nawet te nasze zdjęcia późnowieczorne z cmentarzy robią furorę w Internecie. Bo tego faktycznie nigdzie indziej nie ma. Nie ma tysięcy świec palących się w jednym miejscu. Tak jesteśmy nauczeni. Bo przecież tradycja też powstaje, zmienia się, jak i wszystko. Widać to na przykładzie dziadów. Przecież na cmentarz szło się w nocy, w wigilię wszystkich świętych na cmentarz. I

można było różne dusze wywołać. I te dobre, i te złe. Ale można było robić inne rzeczy. To był moment złamania się czasu tych żywych i tych zmarłych. A przecież generalnie od tego odeszliśmy. Obrzęd jest znany, bo o nim czytamy, ale już się go nie obchodzi.

- Oburzyłoby cię takie dziadowskie świętowanie?

- Nie, skąd. Ja sama pamiętam II Liceum Ogólnokształcące w Gorzowie i pewnego przesympatycznego pana polonistę, który zabrał nas na cmentarz. Umówiliśmy się na 18.00 lub 19.00 na Cmentarzu Świętokrzyskim przy ul. Warszawskiej i przy świetle świec czytaliśmy „Dziady” Adama Mickiewicza. To było coś niesamowitego, pamiętam do dziś wrażenie.

- Czyli nie powinniśmy się oburzać, kiedy ktoś nagle zaczyna dziadować na cmentarzu?

- Ja myślę, że my chyba za bardzo oceniamy wszystkich i wszystko naokoło. Do wszystkiego stosujemy własną miarę. Rzuciliśmy się ostatnio właśnie na Halloween, na przebrane dzieciaki, które się dobrze bawią, bo niby to komercja. Ale nawet to polskie święto zmarłych jest skomercjalizowane, bo przecież tego znicza kupić trzeba i tę chryzantemę także. Myślę, że każdy ma prawo świętować po swojemu i nie powinno nas to oburzać. My potrzebujemy święta, które przełamuje nasze lęki i które w jakiś sposób nawiązuje do naszych bliskich. I to my sami decydujemy, czy to będzie radosne, czy też smutne obchodzenie. Bo każdy z nas sam kreuje swoje tradycje. Pozwalajmy sobie na to, nie oceniamy innych.

- Dziękuję bardzo.

Cmentarz Świętokrzyski - zapomniana nekropolia

Cmentarz został założony przy katolickim kościele p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego, który powstał w latach 1854-1855.

W tym samym czasie Klaudiusz Alkiewicz wykupił od Gustawa Schroedera działkę o powierzchni około 3,8 ha z przeznaczeniem na nekropolię. Zajmuje on urozmaicony teren o powierzchni ok. 3,80 ha, różnica między najwyższym a najniższym punktem nekropolii wynosi 21 metrów. Cmentarz był powiększany w roku 1920 i 1945. Cmentarz został zamknięty 25 września 1962

roku, ponieważ miasto otwarło obecny cmentarz komunalny przy ul. Żwirowej

Na zabytkowej nekropolii pochowanych jest około 7 tys. osób. Z powodu naturalnej degradacji nie da się utworzyć już około 3,5 tys. grobów. Na cmentarzu pochowany jest m.in. brat pierwszego prezydenta Litwy Aleksandras Vytautas Viršila, lotnik, który rozbił się nieopodal Gorzowa. Poch-



Na zabytkowej nekropolii pochowanych jest około 7 tys. osób, w tym wielu w swoich czasach znanych i zasłużonych

wani są także więźniowie obozu Ravensbrück, którzy w drodze do ojczyzny zmarli w Gorzowie, bo nie dali rady trudom podróży. Osobną kwaterę mają powstańcy wielkopolscy. Wśród najstarszych nagrobków dają się odczytać nazwiska: Johanna Andrikowski, Johannes Szymański, Felix u. Gotfried Przybylski, Hedwig Staniczki, Gunter Daraszynski, Józef Murkiewicz, Johan Ma-

chatschek, Bruno Bratkowski i wiele innych.

Na nekropolii jest również grób Klaudiusza Alkiewicza, fundatora cmentarza i jego żony. Tu pochowany jest ksiądz Tadeusz Załuczkowski, jeden z biskupów ordynariuszy diecezji gorzowskiej. Poza tym właśnie tu leży Franciszek Walczak, młody milicjant zamordowany przez Rosjan i patron najdłuższej ulicy w mieście.

REDAKCJA

r e k l a m a

25 lat

Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna

13,6 mld PLN nakładów inwestycyjnych



1961 ha zrealizowanych inwestycji



53 839 miejsc pracy



447 inwestycji

Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa EkonomicznaPolska
Strefa Inwestycji**WSPIERAMY ROZWÓJ REGIONU**KOSTRZYŃSKO-SŁUBICKA SPECJALNA STREFA EKONOMICZNA
ul. Orła Białego 22 | 66-470 Kostrzyn nad Odrą | tel. +48 95 721 98 00

Przyleciał na ziemię pojeździć na żużlu

Jedną rundę przed zakończeniem tegorocznych indywidualnych mistrzostw świata Bartosz Zmarzlik zapewnił sobie złoty medal.

Bartosz Zmarzlik, w ocenie kolegi reprezentacyjnego Macieja Janowskiego, jest kosmitą, który akurat przyleciał na ziemię pojeździć na żużlu. Obserwując ostatnie występy gorzowianina trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem byłego mistrza Polski.

Kapitan Moich Bermudów Stali Gorzów, wygrywając w Grand Prix w Malilli wywalczył trzeci w karierze tytuł indywidualnego mistrza świata na żużlu.

- Wiele razy o tym marzyłem i dokonałem tego - mówił nasz żużlowiec przed kamerami Eurosportu. - To jest niewiarygodne uczucie. Patrzyłem na ten pierwszy półfinał, w którym jechał Leon Madsen i nie wiedziałem, co powiedzieć tuż po nim. Wszystko się świetnie dla mnie ułożyło. Miałem czasami wzloty i upadki, ale w



B. Zmarzlik świętował w Malilli swoje trzecie mistrzostwo świata z rodziną, przyjaciółmi i współpracownikami

Grand Prix byłem regularny. Jestem bardzo szczęśliwy, ponieważ wywalczyłem już trzy tytuły mistrzowskie. Wie-

le razy o tym marzyłem i dokonałem tego - dodał i szybko wyjaśnił, że nie zawsze się wygrywa.

- Dlatego jestem naprawdę dumny ze swojej jazdy, ponieważ wiem, ile pracy trzeba włożyć w te wyniki. Przez

cały sezon ciężko pracujemy w teamie, ale my to bardzo lubimy - dodał.

Jak potem przyznał Bartosz Zmarzlik, podczas całego wieczoru był bardzo skupiony na jak najlepszym wykonaniu swojej pracy. Nie krył, że bardzo chciał rozstrzygnąć sprawę złotego medalu już w Malilli, a nie czekać na ostatnie zawody w Toruniu.

- Byłem mocno skupiony przed tym wieczorem, ponieważ bardzo chciałem wygrać i zostać mistrzem świata już przed ostatnią rundą Grand Prix w Toruniu. Muszę ochłonąć i na spokojnie pomyśleć nad tym, czego dokonałem. Wszyscy pytali mnie, jak to będzie. Teraz czuję wielką ulgę. Od czterech lat ten wrzesień i październik są dla mnie bardzo stresujące, bo walczyłem o tytuł mistrza świata, ale już

mogę odetchnąć - mówił dalej.

Do Szwecji przyjechała cała rodzina Bartosza Zmarzlika, w tym jego mały synek Antos. - Poprzedni tytuł zdobywałem, kiedy byłem w brzusku, teraz sam zobaczyłeś - śmiał się Zmarzlik patrząc w stronę swojego synka.

- Moja rodzina, moi sponsorzy, wszyscy są dla mnie bardzo ważni. Od początku mojej kariery są ze mną i czuję, że zawsze walczymy razem i nie jestem osamotniony. To naprawdę ważne - podkreślił, a zapytany o cele na przyszłość i wywalczenie czwartego tytułu już za rok, odpowiedział: - Mam wiele marzeń i chcę to zrobić, ale porozmawiamy o tym w przyszłości. Teraz cieszę się z dnia dzisiejszego - zakończył.

RB

Nie żałuję, że zostałam w Gorzowie

Z Katarzyną Dźwigalską, byłą koszykarką AZS AJP Gorzów, rozmawia Przemysław Dygas

- Niedawno ogłosiła pani oficjalnie zakończenie kariery motywując tym, że chciałaby więcej czasu poświęcić rodzinie. A były namowy ze strony trenera i działaczy, aby jednak jeszcze o kolejny rok przedłużyć bieganie po koszykarskich parkietach?

- Była taka propozycja, aby jeszcze zagrać kolejny rok i trener miał argumenty, aby mnie przekonywać. Wspominał m.in. o nowej hali, żeby dotrzeć do jej oddania, ale mimo wszystko podjęłam ostateczną decyzję o zakończeniu kariery sportowej. Z drugiej strony też do końca nie wiadomo, kiedy dokładnie ta hala powstanie. Ostatnio miałam zabawną historię, gdy jechałam z córką koło tej powstającej hali i zapytała mnie - mamo, a po co oni budują tą nową halę jak ty skończyłaś grać? Oczywiście świetnie, że taki nowoczesny obiekt wreszcie powstanie, to są zupełnie inne perspektywy dla klubów, dla mieszkańców miasta na spędzanie wolnego czasu.

- Spodziewała się pani, rozpoczynając przygodę z koszykówką, że aż tyle sukcesów osiągnie, łącznie z występami w kadrze narodowej czy licznymi medalami?

- Krótko odpowiem, że nie. Rodzice mnie zapisali do klasy sportowej do Szkoły Podstawowej nr 13, bardziej pod kątem aktywności fizycznej niż jakiejś kariery zawodowej. Rodzice też nie mieli jakiegoś parcia, abym gdzieś zawodowo grała.

Potoczyło się to jednak tak, że zostałam przy koszykówce, a rodzicom jestem wdzięczna za to, że później cały czas mnie wspierali czy zajmowali się dziećmi, gdy wyjeżdżałam na mecze.

- Był taki moment w historii gorzowskiej koszykarki, gdy klub przeżywał pewien kryzys organizacyjno-finansowy. Były wówczas u pani jakieś chwile zwątpienia i propozycje zmiany barw klubowych?

- Może to nie były problemy organizacyjne tylko bardziej finansowe, zmniejszyły się dotacje na klub, ale nadal zespół występował w najwyższej klasie rozgrywkowej. Propozycje jakieś były, natomiast ja nie miałam w sobie takiego przekonania, aby opuścić Gorzów. To już był taki etap, że ja miałam rodzinę, byłam w ciąży, a potem klub stanął na nogi. Tu też miałam wsparcie ze strony rodziców, teściów, zaczęłam też budowę domu i to wszystko złożyło się na to, że według mnie nie było sensu wyjeżdżać z Gorzowa. Tu również miałam swoje wyzwania i nie żałuję, że zostałam w Gorzowie.

- Mnóstwo zawodniczek zagranicznych przewinęło się przez cały ten okres w gorzowskim klubie. Pokusiłaby się pani, aby wymieć te trzy najlepsze pod względem sportowym?

- Z pewnością Sharnee-Zoll świetna zawodniczka, miło wspominać Ludmiłę Sapową z jej mocnym charakterem, za-



K. Dźwigalska zdobyła całkiem sporo medali i pucharów w swojej karierze...

wzięciem i poglądami na to, co się robi. Bardzo dobrze prezentowała Nkolika Anosike w czasach euroligowych. Było naprawdę kilka świetnych zawodniczek.

- Czy wśród tych wielu spotkań był jakiś mecz, z którego była pani szczególnie dumna, gdy na koncie było wiele punktów i asyst?

- Z Polkowicami zdobyłam kiedyś 17 punktów, ostatnio zdobyłam po raz pierwszy i ostatni MVP kolejki za mecz z Warszawą, miłe wspomnienia mam z mistrzostw Europy U-20 z reprezentacją Polski, również z występów euroligowych czy mistrzostw Polski w kategorii juniorek. Natomiast takich jednych, pojedynczych spotkań to człowiek nie pamięta, gdyż naprawdę było tego sporo.

- W czasie wielu wyjazdów z kadrą oraz klubem była okazja do poznawania nowych miejsc i zwiedzania?

- Najczęściej to były hale i lotniska, ale były oczywiście okazje i czas, aby zobaczyć wiele pięknych miejsc. Miło wspominać wyprawę z reprezentacją Polski do Stanów Zjednoczonych. Byliśmy tam ponad tydzień i zobaczyliśmy wiele ciekawych miejsc oraz miast takich jak Nowy Jork czy Waszyngton. W czasie uniwersjady w Bangkoku, też udało się wiele zobaczyć w ciągu trzech tygodni. Do tego Moskwa czy Jerozolima i inne miasta w czasie choćby występów euroligowych.

- Odnosiło się wrażenie, że jest pani ulubioną zawodniczką trenera Dariusza Ma-

ciejewskiego, który zresztą w samych superlatywach się wyrażał o pani. Może pani to potwierdzić?

- To już raczej pytanie do trenera, wsparcie od trenera czułam, ale wiadomo jak to jest z trenerami. Jak się gra dobrze, to jest dobrze, jak się gra źle to się obrywa. Były różne momenty lepsze i gorsze, a nieraz dostałam burę od trenera. Jestem wdzięczna trenerowi za to, że we mnie wierzył i dał mi szansę na rozwój poprzez dużą ilość minut na parkiecie.

- Ile zagrywek miała pani wyuczonych w trakcie meczu?

- Było tego naprawdę bardzo dużo. Każda zagrywka ma swoją nazwę, gest czy okrzyk. Od kilku lat jest już taka specjalna książka z zagrywkami, którą trzeba było sobie przyswoić. Liczba rozwiązań taktycznych była też modyfikowana w czasie sezonu pod kątem danego przeciwnika.

- Czy była jakaś zawodniczka, z którą rozumiała się pani w trakcie gry bez słów?

- Wiadomo, że im dłużej z kimś się gra, to ta współpraca wygląda lepiej. Wiele lat wspólnie grałyśmy z Justyną Żurowską i myślę, że pod koniec mogliśmy pewnie zagrywkę grać w ciemno. Ostatnio natomiast zmiany są bardzo częste i zanim się dobrze poznamy, to już jest połowa sezonu.

- Utrzymuje pani jakiś kontakt z byłymi koleżankami z zagranicy?

- Mam sporadyczny kontakt z zawodniczkami z zagranicy,

najczęściej z Julią Dureiką, która dłużej grała w Gorzowie.

- Co pani robi w wolnym czasie?

- Najczęściej czas poświęcam dzieciom, całe życie związana byłam ze sportem i ten sport przyciąga. Niedawno właśnie byłam z dziećmi na meczu piłkarzy ręcznych i myślę, że ta aktywność sportowa będzie ze mną cały czas.

- Pracuje pani od kilku lat w szkole podstawowej. Jak wygląda podejsie dzieci do zajęć wychowania fizycznego?

- Jest problem, mamy grupę dzieci, które chcą ćwiczyć, ale jest spora grupa osób, która najlepiej by nic nie robiła i nie ćwiczyła. Co by człowiek nie wymyślał i nie wiem jak się starał, to niektórych ciężko zmusić do ćwiczeń. Jeszcze niektórym bardzo przypadła nauka zdalna, gdzie ciężko było wygłaskować ćwiczenia.

- A czy zgłaszały się do pani partie polityczne, aby przykładowo została pani radną?

- Nie, nie było czegoś takiego, zresztą ja jestem daleka od polityki i nie są to moje klimaty.

- Jakże są konkrety co do pani przyszłości, czy może była jakaś propozycja z klubu?

- Propozycja z klubu była, rozmawiamy cały czas z trenerem, są różne opcje, również bez klubu. W tej chwili mam czas, aby odpocząć i zastanowić się na spokojnie, co dalej.

- Dziękuję za rozmowę.

r e k l a m a



METALPLAST

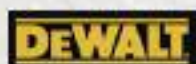
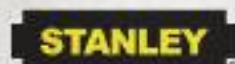


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



bimak

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9

Sekretariat 724 555 536, Dział Metalowy 724 555 546

Dział Akcesoriów Drzwiowych i Okiennych 724 555 538

Dział Akcesoriów Meblowych 724 555 537

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

